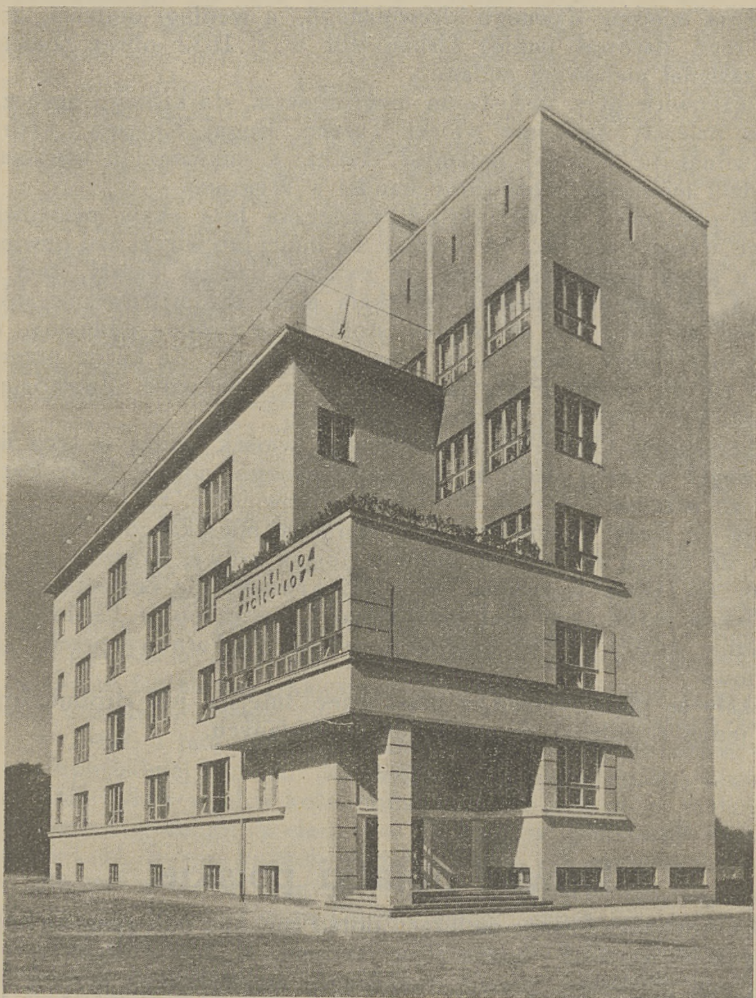
Cena tego zeszytu 1 zł.

ROK XII. PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1931. Nr. 8-9.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



MIEJSKI DOM WYCIECZKOWY W KRAKOWIE.

SEWERYN UDZIELA.

Ciężkowice pod Tarnowem.

Nad Białą Dunajcową, na południe od Tarnowa, w powiecie grybowskim leży na wzgórzu miasteczko Ciężkowice. Osada to stara i o początku jej nic nam nie wiadomo. Król Władysław Łokietek nadał osadzie tutejszej prawo magdeburskie, a Kazimierz Wielki dnia 29 listopada 1348 r. wydał braciom Minardowi i Mikołajowi, mieszczanom sądeckim przywilej na lokację miasta na obszarze wsi królewskiej Ciężkowice na 150 łanach frankońskich i przyłączył do miasta wsie Boginiowice i Ostruszę.

W roku 1336 na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego wymurowano kościół na miejscu dawnego drewnianego, a według podania, do kościoła tego darował papież Urban VIII w r. 1632 obraz Zbawiciela, który zasłynął niebawem cudami.

Ciężkowice były starostwem niegrodowem, do którego oprócz miasteczka należały sąsiednie wioski Tursko, Bugaj, Kipszna i Ostrusza.

Kwitnął tu dawniej przemysł tkacki, a suknami tu wyrabianemi prowadzili mieszczanie ożywiony handel z Węgrami.

Na południe i na wschód od miasteczka leżą skały piaskowcowe rozsiane wśród pastwisk, wychylając się mniej lub więcej nad powierzchnię. Tu skała przypomina dom, tu zwaliska jakiejś baszty, tam ruiny kościoła. W jednem miejscu stoi skała może dwumetrowej wysokości, na której szczycie jest studzienka stożkowata z wodą cudowną, którą przemywają ludzie chore oczy, aby je wyleczyć. Za każde przemycie wrzuca się do wody grosz, jako opłatę za wyleczenie. Zaglądają tam pastuszkowie i wybierają grosze ofiarowane.

Mieszkańcy Ciężkowic i okolicznych wiosek widzą w tych licznie rozsypanych skałach ślady miasta starodawnego, miasta, które Pan Bóg ukarał za grzechy i obrócił w kamień. Opowiadają, że tam pod ziemią znajdują się ślady domowego gospodarstwa mieszkańców zatraconego grodu, że można natrafić na kobietę dojącą krowę, wreszcie na śpiące wojsko, czekające wezwania do walki krwawej dla ocalenia ojczyzny.

Piękną partję tych skał rozsadzono i zniszczono w 1874 roku przy trasowaniu dzisiejszej linji kolejowej, wiodącej z Tarnowa przez Sącz do Leluchowa.

Skały są piaskowcowe, a piaskowiec tutejszy jest drobnoziarnisty, zbity, jeden z najlepszych do robót budowlanych.

DR. JERZY MYCIELSKI.

Dawne opłatki polskie.

Warto zwrócić uwagę na leżący dotąd zupełnie odłogiem, ze względu na zbadanie wartości i odznaczenie skromnych domorosłych artystów, dział jeden polskiego, prawie domowego, artystycznego przemysłu minionych stuleci, jakim są rzeźbione szczypce, czy też formy do robienia kościelnych opłatków. Giną one coraz to więcej, a nowe mniej piękne, mniej oryginalne miejsce ich zajmują, stare zaś w razie najlepszym idą

do składu rupieci kościelnych. A każdy prawie kościelny starego kościoła w Polsce na wsi, w miasteczku czy w mieście większem, posiada do dziś dnia takie szczypce, nieraz bardzo stare nawet i wcale interesujące. Są to zazwyczaj podłużne dwa prostokąty z żelaza lub bronzu, z których jeden wyrzynany, a drugi nakrywający go, całkiem gładki lub pokryty napisem, osadzone na krótszych lub dłuższych ramionach ruchomych, czy drążkach, podobnych do wielkich nożyc. Na rzeźbiony prostokąt leje się białe pszeniczne ciasto, gładkim się je przygniata i tak powstaje znany prostokątny opłatek z figuralnem, na jednej stronie wypukło występującem przedstawieniem. Najczęściej prostokąt podzielony jest na dwie połowy równe kwadratowe, a w każdym kwadracie znajduje się duże koło, w którego środku są monogramy: Imię Jezus, Imię Marji, krzyże, serca gorejące lub nawet drobniejsze przedstawienia całych figur; te koła większe wycięte używane są na hostje do ofiar Mszy św. Między niemi u dołu lub w górze także znajdują się jeszcze kółka małe, też z drobnem figuralnem przedstawieniem, które znów wykrojone są komunikantami dla wiernych, a w każdym razie formą swoją i wielkością na wycinanie gładkich komunikantów służą. Każdy prawie kościół posiada lub posiadał dawniej takie szczypce do robienia opłatków, a zwłaszcza klasztory miewały ich więcej i najozdobniejsze, gdyż wyrabiały i do dziś dnia wyrabiają na święto Bożego Narodzenia największą ilość opłatków, z któremi bracia kwestarze daleko nieraz po składki po kolendzie wędrują. Wobec tego jest faktem, że u nas oddawna dużej liczby takich rzeźbionych maszynek kościoły i klasztory potrzebowały i stąd musiał się rozwinąć z czasem osobny dział przemysłu artystycznego, nietylko po miastach, ale nawet po wsiach. Z jakich czasów pochodzą najdawniejsze, nie wiadomo; jedyna dokładna inwentaryzacja sprzętów wszystkich u nas kościołów, mogłaby i w tej mierze dać odpowiedź. P. Karol Potkański wspominał nam np., że po kościołach w Radomskiem spotykał takie szczypce nawet z wieku XVII pochodzące. Największa ich ilość pochodzi naturalnie z wieku XVIII i po większej części jest stanowczo polskim krajowym wyrobem. Często są na nich daty, a niekiedy nawet i nazwisko artysty, który je wykonał. Pragniemy dziś dla przykładu i dla poruszenia badań i nad tym skromnym działem artystycznym, zwrócić uwagę naprzód i przedewszystkiem na dwoje takich najciekawszych szczypców o różnym typie, które wykonane zostały w trzeciej ćwierci wieku XVIII dla klasztoru Bernardynów w Dukli i tam dotąd się znajdują, a noszą na sobie cechy całkiem niepośledniej techniki. Jedne są, że się tak wyrazimy, klasyczne, na dwa pola i dwa w nich koła podzielone; w jednem z nich wśród promieni serce gorejące z cierniową koroną, w płomieniu nad niem monogram I. H. S., po bokach w górze dwoje rąk przebitych, w dole dwoje nóg takichże, w samym dole w chmurach strącony szatan, w otoku napis: „Hoc est enim Corpus meus“, słowa wymawiane przez kapłana przy konsekracji. W hostji drugiej, w dole wśród promieni jest większych rozmiarów monogram I. H. S., a na literze H. stoi postać Zmartwychwstającego Chrystusa z krzyżem i promienną aureolą, z chmurami po bokach, o całkiem udatnym rysunku w stylu epoki i o zgrabnie lekko ułożonych fałdach szat. W dole między dużemi kołami mała hostja z Barankiem na chmurach; w górze symbol

św. Franciszka, a więc wszystkich zgromadzeń o regule franciszkańskiej, dwie ręce ze stygmatami skrzyżowane, między niemi krzyż, pod niemi palma i trzcina wiązane sznurem zakonnym od habitu. W dole samym data, wreszcie rok 1774. Wszystko razem o technice wcale delikatnej, a bez żadnych, tak częstych w epoce rokoko wykroczeń przeciw dobremu smakowi w przedstawieniach religijnych.

Drugie podobne szczypce, również w Dukielskim klasztorze znajdujące się, są jeszcze ciekawsze i pod względem przedstawionej rzeźby i pod względem jej wykonania. Cały prostokąt zajmuje jedna podłużna scena: „Pokłon pasterzy po Narodzeniu".

Obramiona ona cała wokoło w pięknie ułożone kręte sploty w stylu rokoko. Na prawo widać wnętrze stajenki, w głębi wół i osioł szczypią siano z drabiny żłobu. Bliżej Matka Boska okrywa Dzieciątko w żłóbku osobnym leżące, na prawo siedzi św. Józef; po stronie lewej dwaj pasterze klękają w modlitwie, z laskami, koszykami, wielkim kapeluszem i składają na ziemi jagnię, nad nimi w chmurach anioł z banderolą, na której napis: „Gloria in excelsis Deo", wreszcie w dali wcale ciekawy krajobraz, drzewa na lewo, a w głębi mury i wieże klasztorne naturalnie Betleem; może to widok klasztoru w Dukli nieco fantazyjny. Cała scena skomponowana jest całkiem ładnie bardzo poprostu, naturalnie w stylu epoki i z jej manierowaną słodyczą, ale bez konwencjonalności, a typy twarzy pasterzów są całkiem od siebie odmienne i nawet bodaj nie bez pewnego charakteru. Obramienie zaś jest pełne smaku i całkiem szlachetnie w stylu rokoko ułożone i wykonane. Strona odwrotna w tym opłatku, naturalnie na kwestę wigilijną specjalnie przeznaczonym, nie jest gładka, a odnosi się znowu tylko do święta Bożego Narodzenia.

Obramienie wokoło znów rokoko, ale z odmiennych ułożone splotów i muszli, między którymi w górze nieco dziwnie odbijają skrzyżowane ręce św. Franciszka między gałęzią trzciny a gałęzią cierni. Sam środek pola wypełniają dwa cytaty ze Starego i Nowego Testamentu do Pokłonu pasterzy odnoszące się naprzód: „Cognovit bos possessorem suum et asinus praesepe Domini sui" — a następnie: „Pastores loquebantur ad invicem: Transeamus usque Bethlehem". U dołu dwa wreszcie napisy jeszcze naprzód: „Conventus Duklensis Anno Dni" — a w samym dole: „Bart. Baczeński in Tarnowiec sculp. Oznaczony mamy więc klasztor, który opłatki po kweście rozsyłał, oraz mamy nazwisko domorosłego artysty, który szczypce rzeźbił. Tarnowiec jest to wieś od miasta Jasła o jakie trzy kilometry oddalona, a o trzy mile mniej więcej od Dukli odległa, wieś dziś taka jak wszystkie inne w Galicji tylko przez chłopów rolników zamieszkana, a w której przed wiekiem mieszkał artysta skromny, który do sąsiednich klasztorów i kościołów takie ładne robił opłatkowe szczypce, bo niezawodnie i ta i poprzednia z Dukli z pod jego rylca wyjść musiały, jak o tem cała ich technika świadczy. Nietylko zaś te, lecz i inne jeszcze, nieco wcześniejsze, znajdujące się w tej samej okolicy, w kościele parafjalnym wsi Szebnie pod samem Jasłem. U dołu prostokątu biegnie u nich napis A. D. 1767 in Tarnowiec sculps.; nazwiska niema, ale jest to z pewnością ten sam Baczeński. Cały prostokąt podzielony jest znowu na dwa wielkie koła; w jednem z nich Chrystus na krzyżu, a po bokach

dwie chmury, w których widnieją główki aniołków ze skrzydełkami; w kole drugiem krzyż naokół promieniami otoczony, na nim zawieszona wielka Chusta św. Weroniki, między której fałdy z jednej strony cisną się dwie głowy aniołków; za nią skrzyżowana rózga, nahajka i trzcina; w dole pod Chustą młotek i obcęgi otwarte oraz znowu dwie główki aniołków. Między wielkiemi kołami w górze umieszczone jest koło małe z obramieniem z perełek, a w niem monogram: I. H S.; w dole leżący Baranek i przy nim z boku trzcina, której kiść główna sięga w sam środek kompozycji i ornamentacyjnie łączy oba wielkie koła. Szczypce te są bardzo proste i mają kompozycję zawsze o dobrym smaku artysty świadczącą, z dotąd zaś znanych są niezawodnie najwcześniejszym Baczeńskiego utworem. Inne z kościoła parafjalnego w Jaśle, a z napisem: „A. D. 1792“, mają już znacznie mniejszą wartość artystyczną; oba wielkie koła powtarzają to samo przedstawienie: monogram I. H. S., na literze H. stojący mały krzyż z postacią Chrystusa, w dole trzy wielkie gwoździe i zdają nam się też przez swoją ciężką grubą technikę i brak inwencji, choć terytorjalnie należą do tej samej okolicy, przecież z Baczeńskim i jego pracownią w Tarnowcu nie mieć nic wspólnego. I oto ów przykład jeden z wielu bardzo licznych, tego drobnego działu przemysłu artystycznego u nas, który wartoby dalej badać w tak częstych jeszcze tego rodzaju okazach i nie dać się tymże w zupełności zatracić, bo świadczą one, jak jeszcze wysoko w przeszłem stuleciu po wsiach, a nawet i w miasteczkach polskie rękodzieła artystyczne stały. Dziś ich tam już ani śladu nie zostało, a stare kościelne szczypce do opłatków zastępują nowemi, doprawdy o wiele mniej ładnemi i mniej charakterystycznemi, jak np. te z kościoła Panny Marji w Krakowie od jakiegoś wiedeńskiego bronzownika z r. 1888 albo inne dawniejsze, jeszcze z r. 1794. Jak zaś szybko od czasów skromnego p. Baczeńskiego z Tarnowca upadł ten dział przemysłu artystycznego w Polsce, dowodzą np. także podobne szczypce do opłatków z kościoła w Podgórzu pod Krakowem z r. 1838, też ze sceną Narodzenia, ale niezgrabną, bez cienia dobrego smaku, widnego w kompozycji wiejskiej z r. 1775.

Że zaś poruszenie tu tematu tego nie jest bez podstawy, za dowód służyć może, że już przed laty podjęli go dwaj zasłużeni miłośnicy starego Krakowa i polskich najdrobniejszych nawet zabytków ś. p. prof. Józef Łepkowski i artysta-malarz Cercha. Zebrali oni pewną ilość takich starych opłatków i złożyli je w zbiorach gabinetu archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zbadaliśmy je również przy obecnej sposobności i naprzód stwierdzić musimy, że po większej części są to opłatki z naszego już wieku, albo nawet i z lat prawie że ostatnich. Najciekawszy między niemi prawie jest ów Dukielski ze sceną „Pokłonu pasterzy“ a tylko bez nazwiska artysty, które jest na egzemplarzu obcięte; drugiego opłatka z Dukli niema tam wcale. W kolekcji całej opłatek najdawniejszy z poza Krakowa ma datę 1728 r. podzielony na dwa koła, w jednem na sercu gorejącem Chrystus na krzyżu, a po bokach dwaj klęczący aniołowie, w drugiem na krzyżu rozpięta Chusta św. Weroniki, a wokoło narzędzia Męki Pańskiej, między obu kołami w górze rzadkie przedstawienie; kogut między dwoma kwiatami, w dole małe koło z monogramem I. H. S. Wykonanie tego opłatka jest dosyć

pobieżne i grube, a najbliższe innemu z kościoła farnego w Samborze (bez daty), w którego dwóch wielkich kołach mamy dwie sceny Ukrzyżowania, a w dwóch małych, w górnem kielich z Eucharystją, w dolnem, Baranka z chorągwią. Inne trzy bez oznaczenia miejsca pochodzenia, ale z datami 1741, 1750 i 1754 są całkiem obojętne i wykonanie całkiem pobieżne; w jednem z kół opłatka z r. 1750 w promienistym otoku leży na krzyżu Baranek, a wokoło napis: „In figuris praesignatur", w drugiem kole monogram I. H. S. i napis: „Verbum caro factum est".

Opłatek z datą roku 1759, a też bez miejsca pochodzenia, ma ładną ornamentykę z liści i kwiatów, w jednym kole wśród winnej macicy z gronami, Chrystus na krzyżu, w drugiem Baranek leżący na księdze, otoczony narzędziami Męki Pańskiej.

Opłatek najpiękniejszy ze zbioru gabinetu archeologicznego pochodził z Rzeszowa i nosi datę 1770 r. Jest w formie większego znacznie niż zwykle prostokąta i przedstawia całkiem ładną, większą kompozycję. Wśród obramienia ze splotów, muszli i kwiatów w stylu rokoko, w owalnem polu do pasa widziana na wprost Madonna ze złożonemi nad leżącem Dzieciątkiem rękami, w głębi św. Józef i łby wołu i osła; w górze napis: „Gloria in excelsis Deo", a w dole jego ciąg dalszy. „Et in terra pax hominibus". Z odwrotnej strony na gładkiem tle napis: „Conventus Ressoviensis P. P. Bernardinorum A. 1770". Jest to więc znowu opłatek do wigilijnej kwesty klasztornej przeznaczony, podobny do dukielskiego, który jednak zdaje nam się być niezawodnie kopją z jakiejś ryciny współczesnej.

Drugi opłatek całkiem tych samych rozmiarów, bez napisu i bez daty wraz z tamtym osobno złożony, pochodzi też zapewne od Bernardynów z Rzeszowa, a ciekawy jest przez to, że dzieli się na pięć kół większych i dwa małe. W samym środku koło większe z Matką Boską Częstochowską, wcale wiernie wykonaną; nad niem i pod niem dwa małe koła. Cztery znów koła większe znajdują się po rogach: w górnych scena Narodzenia i Zmartwychwstania, w dolnych klęczący w modlitwie na Pustyni św. Bernard zapewne, oraz św. Trójca Rubensa w starej Pinakotece w Monachjum. Ogółem sądząc ten opłatek, zważywszy wykonanie i bardzo prostą ornamentykę, jest on od poprzedniego późniejszy i o wiele mniej zajmujący, a ciekawy jedynie ilością hostyj na jednem polu i polską w jednem z kół Matką Boską.

Rzecz dziwna, że w tym samym zbiorze osobno złożona kolekcja opłatków z kościołów krakowskich jest najmniej zajmująca i ledwie, że wzmianki godna. Najdawniejszy z opatrzonych datą pochodzi z r. 1716 z kościoła św. Andrzeja, ale przedstawienia na nich, oraz ich ornamentyka niczem ciekawem się nie odznaczają. Następny co do czasu jest z r. 1754 z kościoła Reformatów, ale jest również zupełnie obojętny; takiż sam z kościoła św. Krzyża bez daty i z kościoła Franciszkanów z r. 1710. Opłatek z kościoła Misjonarzy nosi datę 1785 r. i jest też mało interesujący, a tylko w jednem z jego większych kół znajduje się ciekawe przedstawienie: otwarty kielich kwiatu lilii, w jego środku krzyż i Baranek trzcinę nóżką trzymający, w otoku zaś napis: „O sanctitatis lilium, o amoris abissus!" Cały szereg opłatków z kościoła św. Piotra, Kapucynów, św. Anny, Karmelitów, Bernardynów, Dominikanów, św. Mikołaja oraz z parafjalnego kościoła we Wieliczce jest bez daty,

pochodzi zapewne z początku bieżącego wieku i nie przedstawia żadnych ważniejszych znamion. Wreszcie datowane opłatki z naszego już stulecia z kościołów Paulinów na Skałce z r. 1817, Panny Marji z roku 1817 i 1821, Bożego Ciała 1837, św. Florjana 1838, Reformatów w Wieliczce 1870 i Panny Marji z r. 1878, są zupełnie bez artystycznej wartości, noszą wprawdzie cechy obrazków religijnych i ornamentyki swego czasu, ale już nie zajmują niczem, bo panuje w nich konwencjonalny, rękodzielniczy, im nam bliżej, prawie że maszynowy szablon. Warto tedy zbierać i chronić od zatraty i ten skromny dział naszych kościelnych rupieci z wieku XVIII, a może i dawniejszych, bo i w nim tkwi świadectwo artystycznej pracy własnej oraz po wsiach polskich nawet ślad odbijających się wielkich stylowych prądów Europy.

„World Explorers".

Mrs. Ruth Mitchell Knowles, założycielka towarzystwa organizującego podróże dla młodzieży: „World Explorers" przebywała kilka dni z początkiem października w Pradze. Z rozmowy, jaką miał z nią redaktor „Prager Presse" przytaczamy kilka szczegółów.

„W roku 1928 — mówiła Mrs. Mitchell Knowles — założyłam towarzystwo, którego celem było ułatwianie młodzieży zetknięcia się z Europą. Towarzystwo powstało z małej grupy przyjaciół mojej rodziny, którzy uprawiali jazdę na jachtach. Ze sportu jachtowego rozwinął się później ruch wycieczkowy, wyprawiano się w grupach do Belgji, północnych Niemiec, nad Ren i t. d. — odczuwaliśmy wówczas, że ruch ten musi być zorganizowany. I tak powstała w 1929 roku organizacja, która znana jest w Anglji, jako World Explorers („odkrywców świata") i liczy bardzo wielką ilość członków.

Towarzystwo to jest rodzajem klubu. Nasi członkowie nazywają się wilkami morskiemi, żeglarzami, ja jestem kapitanem tego klubu, który w Londynie posiada na Charyng Cross przepiękny dom klubowy na własnym okręcie, który nazwaliśmy Friendship (przyjaźń). Wychodzimy w daleki świat, ażeby odkrywać dla naszej młodzieży kraje i ludzi Europy. Nasze towarzystwo nazywa się: The Hon, C. of Friendly Adwentures (czcigodny klub przyjacielskich przygód) i należy dziś do najulubieńszych organizacyj tego rodzaju.

Co robią ci „odkrywcy świata"? Zapisują się do klubu podróży, biorą udział w przedsiębiorstwach i dyskusjach. Każdego lata od kwietnia do września wyruszają w świat grupy po 14—25 chłopców albo dziewcząt pod kierownictwem doświadczonego, starszego pedagoga. Wyszukaliśmy szczególny rodzaj schronisk dla tych młodych „odkrywców". Staramy się dla nich o mieszkanie w starych zamkach. Tam znosimy własne łóżka, umieszczamy kuchnie i w ten sposób mieszkamy w historycznej atmosferze, w ciągłym kontakcie z otoczeniem i ludnością. Zamek staje się międzynarodowym klubem, gdzie studenci z okolicy przychodzą w odwiedziny do Anglików i wymieniają z nimi w przyjaznej atmosferze zapatrywania, myśli, a nawet marki i odznaki stowarzyszeniowe. Pierwsza serja tych podróży prowadziła w 1929 r. do Brukseli, Lowanium, Kolonji, Luksemburga i t. d. Potem zaprowadzono regularne

podróże Renem. Planem podróży objęliśmy potem Belgję, Holandję i południowe Niemcy. Teraz obmyślamy dalszą rozbudowę sieci naszych szlaków podróży: chcemy pozyskać zamki Austrji, Solnogrodu i Pragi i skierować prąd młodzieży do środkowej Europy. To jest właściwie cel mojej podróży do Pragi: chcę tutaj znaleźć stary pałac lub coś podobnego, gdzie nasi „odkrywcy świata" mogliby mieszkać przez całe lato. Spodziewam się, że po rozmowie z decydującemi czynnikami w Pradze uda mi się skierować kilka tysięcy Anglików do Pragi. Naogół powinno w 1932 r. odwiedzić Europę około 20.000, a w 1933 r. około 30.000 chłopców i dziewcząt. *Pracujemy w ścisłej łączności z naszemi władzami szkolnemi, które uważają te podróże jako część programów szkolnych. Podróże są najlepszą nauką poglądową. Uczą poznawania ludzi i krajów — i to jest wielki cel sam w sobie — przytem pracuje się czynnie dla pokoju. Dosyć się już straciło czczych słów. Zbliżenie się narodów może dojść do skutku tylko przez wzajemne poznanie się i zaufanie. Anglja oddaje nawzajem swoje zamki europejskim chłopcom i dziewczętom. Powinno się wszcząć silny ruch wycieczkowy młodzieży i nauczyć młode pokolenie współżycia w przyjaźni ze sobą.*

Nasze grupy rekrutują się z tej młodzieży, która kiedyś zabierze głos w historji naszego kraju. Biorą w tem udział biedni i bogaci. Uzyskaliśmy już taką pomoc w kraju, że w następnym roku podejmiemy 1.000 bezpłatnych podróży dla biedniejszych studentów. Jeżeli także jeszcze w Pradze uzyskamy jakiś zamek, albo stary pałac, to będziemy posiadali razem 12 ognisk w Europie. Także w Anglji odpowiednia ilość zamków otworzy swoje bramy dla młodzieży kontynentu pod flagą „odkrywców świata".

Młodzież angielska odkrywa Europę. Chcemy zasady przyjaźni wprowadzić w czyn. Skomplikowany dzisiejszy świat jest tak piękny, że nie można pozostawić go bez oglądania. Młodzież jest powołana do tego, ażeby to, co skomplikowane odsunąć na bok i w pokoju używać piękna".

* *
*

Godne uwagi jest zgłoszenie przy zapisywaniu się do klubu: *„Proszę o przyjęcie mnie na członka grupy przyjaciół, abym mógł pracować, jako lojalny „odkrywca świata", zwalczając nietolerancje i nieporozumienia między narodami. Wiem, jako „odkrywca świata", że każdy kraj coś robi lepiej, niż każdy inny. Chcę przypatrywać się i wskazywać innym, co Anglicy dobrze robią, i obserwować i uznawać, co inne ludy czynią, abym mógł to zastosować dla dobra mojego narodu i abym mógł propagować współpracę zamiast nienawiści".*

OCHOJSKI JERZY i RICHTER HERBERT (Katowice-Ligota).

Przemysł Ligoty.

Ligota (Katowice IV), znana okolicznym miastom jako miejsce wycieczek nietylko latem ale i zimą (saneczkowych), zajmuje przestrzeń około 27.706 m^2. Na tym obszarze mieszka przeszło 7 tysięcy ludzi.

Lasy otaczające Ligotę cofają się krok za krokiem, a na ich miejscu powstają coraz to nowe budowle. Roślinność ucieka przed pyłem węglowym, a bardziej jeszcze marnieje z powodu pewnej zawartości w dymie SO_2 (fabryka bieli cynkowej w Ligocie).

W tereny zielone, pokryte bądźto lasem, bądź łąką, czy ubogiem pastwiskiem wdzierają się „cegielnie“ i „piaskownie“, raniąc ziemię odkrywkowem wydobywaniem materjału.

I tak na pograniczu Ligoty i Brynowa, niedaleko kopalni „Wujek“, znajduje się cegielnia, która jest własnością Ks. Pszczyńskiego. Założono ją w roku 1902. Cegielnia ta posiada suszarnię, piec do wypalania i parową prasę do formowania cegieł. Wyrabia ona cegły dwojakiej wielkości. Zatrudnia 40 robotników, którzy dziennie wyrabiają przeciętnie 20.000 cegieł, rozsyłanych następnie wagonami po kraju.

W centrum Ligoty znajduje się fabryka bieli cynkowej i kwasu solnego, własność: „Sp. Akc. Śląskie Kopalnie i Cynkownie, oddział Fabryki chemiczne“, dziś nieczynna z powodu braku zbytu na towar.

Farbę lakową pod nazwą „biel cynkowa“ („Litopon“ nazwa handlowa) sporządzają ze szpatu i siarczku cynku. Fabryka ta dostarcza miesięcznie około 15 ton farby.

W sąsiedztwie znajduje się fabryka „Naftamin“ Spółka Akcyjna dla przemysłu naftowego, która czyści olej skalny, otrzymując następujące fabrykaty: 9 rodzajów benzyn, 2 rodzaje nafty, 16 rodzajów olejów (spalinowe, wrzecionowe, smarowe), 4 rodzaje olejów specjalnych (lotniczy, wirówkowy, transformatorowy, saturacyjny i kompresowowy), 4 rodzaje olejów cylindrycznych, 7 olejów automobilowych oraz pozostałości w postaci oleju wulkanicznego (do osi wagonów kolejowych) i asfaltu. Na zachód od wymienionych fabryk leży tartak (przy ul. Książęcej) pod nazwą: „Ligota Przemysł Drzewny Ska Akc.“. Właścicielem akcyj jest hr. Jerzy Tyszkiewicz. Budowa tartaku została ukończona z końcem 1923 r. Przy tartaku jest stolarnia, w której prowadzi się stolarkę meblową i budowlaną. Tartak może przerobić rocznie 30.000 m^3 surowca.

Do tartaku przylega „Impregnacja“ drzewa, w której przez zapuszczanie go różnemi chemikaljami, zabezpiecza się drzewo od psucia. Przeważnie impregnują progi kolejowe, słupy telegraficzne i telefoniczne.

Tuż obok tartaku znajduje się niewielka przędzalnia, w której wyrabiają płótno na worki. Oprócz powyższych fabryk jest jeszcze w Ligocie fabryka farb lakowych, przeważnie czerwieni oraz wędzarnia śledzi, dzisiaj najczynniejsza.

Najwięcej ludzi zatrudnia jednak kopalnia „Wujek“, leżąca poza granicami Ligoty nad drogą wiodącą do śródmieścia. Powstała w roku 1905, składa się z trzech ważnych szybów, sortowni węgla i budynku maszyn wyciągowych. Dwa szyby są wydobywcze i jeden wentylacyjny. Kopalnia posiada 37 pokładów węgla, z których najgrubszy dochodzi do 9 m szer. i leży na głębokości 640 m. Załoga liczy 3.500 ludzi. Ta załoga dzieli się na 13 oddziałów. W każdym takim oddziale pracuje około 200 ludzi, reszta zatrudniona jest w oddziałach maszynowych i biurach.

Wynikiem takiego uprzemysłowienia Ligoty jest stosunkowo gęste zaludnienie z t. zw. „familokami“ t. j. domami, w których mieszka po

30 rodzin. Obecnie jednak buduje się wygodne domki robotnicze na dwie rodziny z niewielkiemi ogródkami.

Przez stały ruch budowlany zmienia Ligota z roku na rok swój wygląd, przybierając charakter osady podmiejskiej.

CYGANEK RAJNOLD (Katowice-Ligota).

Ludwik Pyka, snycerz ligocki.

Przechodząc przez Ligotę każdy niewątpliwie zauważy przy zbiegu ulic Ligockiej i Hetmańskiej pomnik postawiony ku pamięci poległych powstańców. Jest to duży głaz narzutowy, z którego zrywa się orzeł biały do lotu. Proste to, lecz symboliczne. Oznacza bowiem, że tak, jak ten biały orzeł z twardego podłoża zrywa się do lotu, tak lud śląski zerwał się z twardego jarzma niewoli do boju o swoją wolność.

Projekt pomnika wykonał snycerz ligocki, Ludwik Pyka. Znana to postać w całej okolicy ze swego zamiłowania do rzeźbienia figur w drzewie i w węglu (tłustym).

Zna go każdy obywatel Ligoty, stary i młody, robotnik i inteligent, bo każdemu coś zrobił; temu figurkę z drzewa, tamtemu z węgla, to zrobił jakąś misterną robótkę z metalu, niejednemu zrobił zdjęcie, niektórym wytworne powiększenia fotografij i t. p. Wykonuje to wszystko w ciasnej izdebce, jest wszędzie; pracuje w domu i na kopalni, zdaje się nie jeść i nie spać. Zawsze uśmiechnięty i spokojny.

Jako syn górnika z Brynowa (ur. w r. 1878) chował się zdala od świata. Mając 16 lat idzie raz pierwszy z rodzicami do Bogucic na odpust. Pierwszy raz widzi karuzelę z drewnianemi konikami. Te mu tak zaprzątnęły głowę, że odtąd zaczyna wycinać scyzorykiem przy pasaniu kóz podobne figurki. Scyzoryk jednak okazuje się niezgrabny, niewystarczający. Uczy się od kowala hartować żelazo. Przerabia stare ojcowskie kosy na nożyki. Tak zaopatrzony rzeźbi jelenie, myśliwych, figurki świętych i t. p. W folwarku widzi maszynę parową. Obserwuje ją. W domu buduje taką samą. Drugą sprzedaje za 15 Marek niem. Za te pieniądze kupuje narzędzia ślusarskie w Mikołowie (imadło, piłeczkę do drzewa) i abonuje zakazanego „Katolika". Wśród współkolegów szkolnych jest bohaterem, opowiada im o Polsce, Polakach, o ich pochodzeniu, uświadamiając ich narodowo. Przez swoje wyroby staje się samodzielnym. Dąży jednak stale do udoskonalenia swoich rzeźb, pragnie im nadać życie. Czyta pilnie żywoty świętych i pismo święte, a potem tworzy. W ciągu swego pracowitego życia zużył na swoje rzeźby 14 fur drzewa lipowego. Oto niektóry jego rzeźby: 1) Betleem (stajenka) 7 sztuk, 2) 2 duże ołtarze (gotyk i barok), 3) 132 krzyży różnej wielkości (do 1·20 cm), 4) 5 figur „Ecce homo", 5) Grób P. Jezusa, 6) Serce P. Jezusa, 7) Kilkaset różnych zwierząt (przeważnie jelenie).

Nie poprzestaje na drzewie, urabia węgiel tłusty, wyrabia różne popielniczki, kałamarze, bibularze, skrzyneczki, świeczniki, krzyże i t. p. Przedmioty jego dłuta wędrują z węglem śląskim do Anglji, Włoch, Niemiec, Francji jako upominki. Jego prace zawiozła pielgrzymka górnośląska w podarku Ojcu św., upominek jego roboty podarował

Hohenloe J. E. Ks. biskupowi Lisieckiemu. Calonder wysyłał skrzyneczki (Schmuckkasten) jego roboty z węglem do Szwajcarji. Pomimo tego wszystkiego pozostał skromnym, zawsze pogodnym obywatelem, miłującym nadewszystko swą Matkę-Ojczyznę.



Ludwik Pyka, snycerz ligocki w swojej pracowni.

PELAGJA SEKUŁÓWNA (Katowice-Ligota).

Godki o utopcach i świetlach.

Hej! było to już downo, jak kole nos był srogi stow, a w postrzodku była tako mało, jak to godajom wyspa. Na tej wyspie była tako budka i mieszkoł utopiec. Roz w nocy siedzioł se na ławce, co mioł przed tóm budóm i szył buty, a fajnie świycił miesiączek, tósz se tak godoł: „świyć miesiącku świyć, bo se byda bótki szyć". Ale mieszkoł przy stawie mój stryk, a łón wzión tako deska i wsadził mu na pukel [1]). Łód tego czasu utopek uciyk i go tu niema.

Piyrwyj między Lędzinami a Smorzowicami były wielkie barzoły. W jesiynnych czasach, jak ludzie zimioki kopali, byli tam na tych barzołach świetle, a te świetle ludzi gonili. Dobrym ludziom świeciły aż do domu, a złych wodziły po barzołach aż ich gobrze umorkały.

ALOJZY KURTOK (Katowice-Ligota).

Opowiadanie o Pistulce, Eljaszu i Klimczoku.

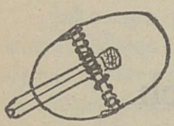
Bedzie temu możno ze 170 lot. W Gliwicach był jarmark. Wybroł sie też tam jedyn biydny gospodorz ze swoją kobiytą. Jechali lasem. W połowie leśnej szosyji napadli ich trzo nieznajomi. Jedyn chycił

[1]) Garb.

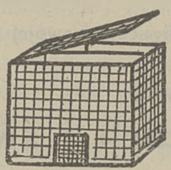
konia za pysk, drugi za lyjce, a trzeci sie wypytuje co słychać w okolicy. Gospodorz opowiadoł jak to biyda docisko i wszelijakie wiecy z dziedziny (ze wsi). Zrobiło sie żol tym nieznajomym gospodorza więc chcieli od niego konia kupić. Gospodorz pado cóż jo moga chcieć za niego, kiedy on już jest bardzo wykamany. Wtedy Pistulka pado, bo on był ze swoimi kamratami, kolego ty wcale nie dojedziesz do miasta. Wyjoń z kabzy 800 talarów i doł tymu biydnymu gospodorzowi, aby se kupił inkszego kónia. Tego starego odprzągnij — pado Pistulka — i postow go pod mur na jarmarku a jak bydzie jaki biydok to mu go dej. Piyniyndzy nie bier. My tu bydymy na cia czekać. Gospodorz ucieszony, że tyla piyniędzy dostoł, chcioł sie odwdzięczyć więc kupiuł sobie bardzo ciętego konia i bicz. Lo nieznómyk zaś kosz żymeł, wursztu, patnoście litrów gorzoły i dwiesta papiyrusów. Po jarmarku chłop z babą zabrali sie ku chałupie. Towor wpakowoł na fura, nowego kónia zaprząg i wio ku chałupie. W lesie już też czekali na niego. Koń im sie bardzo podoboł a jeszcze barzi, że gospodorz i o nich pamiętoł. Zabrali wszystko do lasa i rozeszli sie z gospodorzym bardzo serdecznie.

LUDWIK WROŻA (Katowice-Ligota).

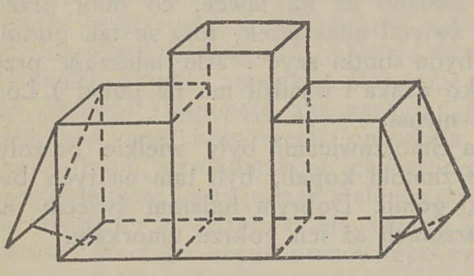
Niedola śpiewaków leśnych.



Rys. 1. SAK



Rys 2. ŚLACZEK



Rys. 3. POTRZASK

Lesista okolica Ligoty posiada licznych śpiewaków, którzy okolicy nadają pewien urok, napełniając powietrze miłym świergotem. Sympatyczni ci mieszkańcy wymierają powoli lub opuszczają nasze lasy, wypędzeni z nich hukiem i wyziewami fabryk. Do ich wymierania przyczyniają się niestety w pewnej mierze i chłopcy, łapiąc je dla zabawki w ciągu całego roku. W porze wiosennej najwięcej chwytają „konopki“ (rudzik właściwy, Erithacus rubecula), szczygły i kulczyki ogrodowe (Sirenus hortulanus). Łapią je w dwojaki sposób: na sak lub na ślaczek. Sak jest podobny do ślapiczy wielkiej (Rys. 1). Są to dwa druty, zgięte w kształcie łuku, przymocowane do sprężyny. Przeciwne dwa końce wbija się do ziemi. Ślaczek jest podobny do małej klateczki, tylko u góry jest otwór na sprężynach. Sprężyna jest połączona z haczykami, które są wzdłuż otworu. Skoro ptak usiędzie na tych haczykach, sprężyna się zwalnia i pociąga wieko za sobą. (Rys. 2).

Pod koniec jesieni i w zimie łapią: czyżyki, gile, drozdy, jemiołuszki, czubatki. Te ptaszki wabią na lep, który sporządzają z fernajzu, kalafonji i kleju. Na długi kij wbija się poprzecznie kawałek szczypy, posmarowanej tym lepem. Czyże chwytają „na wodę“ albo do „wabika“. Parę „prątków“ patyków olszyny smarują lepem i kładą nad wodą w to miejsce, w które one przychodzą pić wodę. „Wabik“ — to czyż, poprzednio złapany i umieszczony w klatce „potrzasku“ o trzech częściach. (Rys. 3). Czyżyk siedzi w środkowej części i śpiewaniem wabi przychodzące po wodę.

W śnieżne zimy chwytają wrony na „oko“ albo ślapiczę. „Oko“ robią z końskich włosów i cienkiego drutu. „Oko“ to kładą na polu, gdzie wrony najczęściej przebywają. Młody łowca czeka nieraz godzinami, zanim się wrona złapie do oka. Ponieważ ślapicza zabija bardzo często wronę, jest z tego powodu rzadziej używana.

Kółko Krajoznawcze wzięło w opiekę tych nielicznych już dzisiaj mieszkańców naszej okolicy i stara się nie dopuścić do ich łapania, przyczem uświadamia swoich kolegów wogóle o wartości ptaszków.

JÓZEFA BERGGRUEN, b. opiekunka Koła Kraj. im. St. Szczepanowskiego.

Historja rozwoju

Koła Krajoznawczego państwowego gimnazjum żeńsk. w Krakowie od 1920—1930 r.

(Dokończenie).

Bardzo ściśle z wycieczkami łączy się obecnie w naszem Kole sprawa referatów. Ale nie zawsze tak było. W pierwszych latach referaty często nie stały w ścisłym związku z wycieczkami i pracami Koła, natomiast miały łączność z zagadnieniami, poruszanemi w szkole na geogr., historji, i t. d. Więc np. obok Ziemi krakowskiej, są referaty o plebiscycie na Śląsku, wodzie w przyrodzie, i t. p. Dopiero w roku szk. 25/6 następuje reorganizacja Koła; zaprowadzone w Gimnazjum $^1/_2$ angielskie soboty dają nam i uczenicom czas na częste i regularne zebrania Koła, na intenzywniejszą pracę krajozn. Odbija się to i na referatach, które odtąd wiążą się ściśle z całokształtem życia Koła.

Zrazu mamy dwa typy referatów. Jedne nazwałabym ogólno-krajoznawczemi, przygotowującemi do pracy w Kole, np.: zadania krajoznawstwa, organizacja wycieczek, zdobnictwo ludowe i t. p. Drugi rodzaj referatów związany ściśle z zamierzonemi wycieczkami Koła, np. przed wyjazdem do Wilna: historja Wilna na tle dziejów Litwy, historja Wilna współczesnego, okolice Wilna pod wzgl. geogr., Litwa jako teren wyc. przyrod., lud litewski, Białorusini, Żydzi, Karaici, Tatarzy na Wileńszczyźnie i t. d. Opracowaniem tych referatów zajmują się w pierwszym rzędzie kandydatki, zgłaszające się do uczestnictwa w wycieczce, ale pomagają często np. przy zbieraniu bibljografji z O. L., Ziemi, i t. p. młodsze członkinie, a słucha referatów całe Koło. Referaty te mają jeszcze i tę dobrą stronę, że zachęcają do czytania, a z rozbudzeniem zamiłowania do czytelnictwa mamy dosyć trudności, mimo iż posiadamy

bibljotekę krajozn., liczącą ponad 100 książek. Po wycieczkach zwłaszcza większych odbywają się sprawozdania działami: więc obserwacje geogr., geolog., przyrod., etnograf. i t. d. Sprawozdania te, ilustrowane fotografjami, rysunkami i okazami przechowujemy spisane w zbiorach Koła.

Od trzech lat przybył u nas jeszcze jeden rodzaj referatów, który b. dodatnio wpływa na pobudzenie do samodzielnej pracy, a mianowicie sprawozdania z własnych prac i obserwacyj wakacyjnych członkiń Koła. Więc np. w 1928/9 dożynki (zbiorowa), kapliczki (zbiorowa), kolonja harcerska w Sinkowie, Zielone Święta w Mucharzu, zwyczaje na Boże Nar. w Leżajsku i t. p. Terminy wygłaszania tych autoreferatów ustalamy na początku roku szk.

Sprawozdania z własnych prac zbliżają nas do bardzo ważnego zagadnienia — samodzielnej pracy członkiń. I w tej dziedzinie zaszły duże zmiany w ciągu lat. Pierwsze t. zw. samodzielne prace członkiń wymagały właściwie tylko czasu i pewnych zdolności technicznych, a nie miały, mówiąc prawdę, nic wspólnego z krajoznawstwem. Członkinie Koła powiększały np. rysunki, mapy, potrzebne przy nauce geogr., geolog., przyrody. — Dopiero po 5-ciu latach pojawiają się naprawdę samodzielne krajoznawcze prace członkiń Koła. Są to odpowiedzi na łatwiejsze ankiety O. L. (święcenie ziela, Boże Nar.), mapy terenów wycieczek, modele chaty krak. i t. p. Ale, gdy raz poczęło Koło pracę samodzielną, to widzimy jak z roku na rok jej zakres się rozszerza, spotykamy odpowiedzi na coraz trudniejsze kwestjonarjusze: kapliczki, ogrody wiejskie, budownictwo drewniane. Prócz opracowań tematów, podawanych przez O. L., opracowuje Koło własne tematy np. dożynki w Krakowskiem, sobótki, pieśni ludowe z Podhala, obrzędy ludowe z różnych stron Polski; opisują, rysują, malują, fotografują stroje, hafty, sprzęty, motywy zdobnicze, krajobrazy, robią sprawozdania, zielniki i zbiory minerałów z wycieczek. W ciągu ostatnich lat wypełniają 2 numery „Orlego Lotu“ swemi pracami i trzykrotnie zdobywają nagrody konkursowe „O. L.“ W wyborze tematów przez nasze Koło uderza ogromna przewaga tematów etnograficznych. Tematy geomorfolog., geolog., ochrony przyrody, mało znajdują amatorek u nas. Nie udało się nam też dotąd zrealizować naprawdę zbiorowej pracy Koła, tak, by wszystkie członkinie współpracowały nad jednem zagadnieniem. Jak dotąd prace indywidualne odgrywają wybitniejszą rolę w naszem Kole od prac zbiorowych. Zdaje mi się, że ten objaw związany jest z tem, że prawie wszystkie nasze członkinie to krakowianki, które w ciągu roku szkolnego nie mają czasu ani sposobności do zbierania materjałów poza Krakowem, a wakacje spędzają często w miejscowościach, gdzie obranego przez Koło tematu opracować nie mogą; zajmują się więc indywidualnie jakiemś nadarzającem się zagadnieniem. Może zapoczątkowane w ubiegłym roku zbieranie planów, opisów, i fotografij zabytków budownictwa drzewnego w Krakowie, jako łatwiejsze do wykonania w czasie świąt i wolnych popołudni, stanie się zbiorową robotą wszystkich Kół krakowskich.

Muszę tu jeszcze podnieść wielki wpływ, jaki na pobudzenie do samodzielnej pracy mają wystawy prac krajoznawczych i Zjazdy Kół Mł. Sz. Tak np. z wystawy wyszedł impuls do zbierania obramowań okien i zakończeń dachów, rysunki strojów góralskich zebrało kilka

uczenic, gdyż ich brak uderzył je na wystawie Zjazdowej w Wilnie. Także występy sceniczne na Zjazdach np. „Wesele“ wileńskie, zachęciło nasze Koło do zbierania materjałów i inscenizacji „Dożynek“ krakowskich i „Sobótek“.

Zbiorów we właściwem tego słowa znaczeniu Koło nasze nie robi. Na porządne pomieszczenie zbiorów, któreby były dostępne całej szkole, nie mamy miejsca, a nawet wobec istnienia w Krakowie Muzeum Etno-



Wisłą w drodze z Kazimierza do Janowca.
Z wycieczki Koła Krajoznawczego im. St. Szczepanowskiego w Krakowie.

graf. i Przyrod. nie widzimy potrzeby tworzenia szkolnego muzeum krajoznawczego. Gromadzimy tylko to, co w dalszej pracy Koła może być potrzebne, więc: zbiory minerałów z wycieczek, zielniki, mapy, przewodniki, książki, czasopisma, wycinki z gazet, rysunki etnogr., krajobrazy, fotografje, kartki widokowe, sprawozdania i t. p. Do zbiorów Koła trzebaby też zaliczyć pisaną kronikę ciekawszych zdarzeń z życia Koła, ujętą, zależnie od zdolności chwilowej kronikarki, mniej lub bardziej humorystycznie i album fotografij z wycieczek Koła.

Jeżeli spojrzymy na całokształt pracy Koła w ciągu minionych 10 lat, i ocenimy krytycznie ilość i jakość opracowywanych kolejno tematów, to widocznym się stanie wpływ, jaki na podniesienie poziomu pracy naszego Koła wywarł „Orli Lot“, czy Komisja Kół kraj. P. T. K., czy poprostu prezes K. K. K. prof. Węgrzynowicz, który od początku zawiązania się Kół Kraj. Mł. Szk., starał się wciągnąć młodzież do twórczej pracy w dziedzinie krajoznawstwa, i drogą podawania tematów prac, ogłaszania konkursów, urządzaniem wystaw krajozn. i Zjazdów Kół Mł. zdołał przekonać i młodzież i opiekunów o możliwości samodzielnej pracy młodzieży w krajoznawstwie, i o radości, jaką z niej zawsze czerpać można.

* *
*

Od roku 1920/21 prowadziłyśmy Koło Krajoznawcze im. St. Szczepanowskiego we dwie z dr. St. Niemcówną jako opiekunką, później,



Fot. dr. A. Bochnak.

Grupa skał w t. zw. „mieście skamieniałem“ pod Ciężkowicami. Te malownicze skały, które lud uważa za miasto przemienione w kamienie, uznane zostały za zabytek i będą zachowane w nienaruszonej postaci.

HELENA KRZYŻANOWSKA (Kraków).

W jaki sposób zostałam zbieraczką motyli.

Miałam dziewiąty rok, kiedy z młodszą siostrą byłam w Rabce na wakacjach. Bawiłyśmy się przeważnie na łące przed domem i tam często czytałyśmy z wielkiem zajęciem książkę Dyakowskiego: „Gąski



Zbiór motyli H. Krzyżanowskiej.

Marysi“ [1]), a chociaż znałyśmy ją prawie na pamięć, jednak czytałyśmy ciągle od początku do końca i zawsze coś naszą uwagę do niej przykuwało. Raz przelatywał nad łąką ładny motyl, później dowiedziałam się, że był to przestrojnik większy. Zdjęła mnie nagła ochota złapać motyla i schować. Skacząc zabawnie, złapałam go i rozpięłam na zwykłem pudełku z pomocą znajomej pani. Od tego dnia codzień łapałam jakiegoś motyla, ale niestety wakacje miały się ku końcowi i zbiórka tego lata nie była wcale obfita. Uzupełniała ją spora gromada najpospolitszych gąsienic, które zawiozłam do miasta w słoikach, pragnąc dorównać ukochanym przeze mnie bohaterkom „Gąsek Marysi“. Pierwsza hodowla nie bardzo się udała; wykłuło się wprawdzie w jesieni 160 pokrzywników, ale z gąsienic bielinków kapustników wylęgły się baryłkarze tak, że nie otrzymałam ani jednego motyla. Na zimę zostało mi kilka poczwarek różnych nocówek, znalazłyśmy jeszcze na jesieni

[1]) B. Dyakowski; Gąski Marysi. Nakład Gebethner i Wolff. Warszawa. Dwie dziewczynki udają się na wakacje z Krakowa do Zakopanego i tam zbierają najrozmaitsze gąsienice, któremi szczególnie opiekuje się mała Marysia. Po powrocie do Krakowa i po przejściu zimy cieszą się dziewczynki pięknemi wynikami hodowli gąsienic.

wielką gąsienicę zawisaka tawulca, który się przepoczwarczył i w tej postaci przeszedł w zimie prawdziwą mękę mojej hodowli. Nie tylko nie umiałam mu dać warunków podobnych do tych, jakie miałby w przyrodzie, lecz gdy przyszło pierwsze wiosenne słońce, wyjmowałam go często z ziemi, gdzie się był zakopał i wygrzewałam na słońcu, myśląc, że w ten sposób prędzej otrzymam motyla. To też wynik tej osobliwej hodowli był straszny. Wylągł się wprawdzie tawulec, ale ze skrzydłami pokurczonemi, kaleka, którego jednak z dumą uśpiłam eterem i rozpięłam za pomocą pasków papieru. Następnego lata w Rabce nałapałam najwięcej rusałek, pawików i admirałów, chowałam ich gąsienice na pokrzywie, ale największą zdobyczą tego lata była gąsienica kapturnicy sałatówki, z której na przyszłą wiosnę otrzymałam piękny i dość rzadki okaz ćmy. Hodowla poczwarek i tej zimy nie powiodła się: wszystkie poczwarki wilczomleczków wyginęły, a także gąsienice prządek jarzynówek, które miały zimować jako gąsienice, zmarzły w czasie wielkich mrozów. Mimo tych niepowodzeń zamiłowanie moje rosło z każdym miesiącem i każdą prawie wolną chwilę spędzałam z siostrą nad zbiorami motyli i słoikami. Pewne doświadczenie własne pomogło mi tak, że następnego lata, bawiąc w Ujsołach na granicy Orawy w okolicy pełnej gajów wierzbowych i osikowych, nałapałam sporą ilość motyli, między innemi pazia królowej i żeglarza, wyhodowałam liczny zastęp pięknych okazów pawików nocnych, nastroszy topolowców i zawisaków tawulców. Miałam także trzy gąsienice żeglarzy znalezionych na głogu, z których jeden wylęgły motyl był wspaniały co do barwy i wielkości. Tam też zapoznałam się z obroną gąsienicy widłogonki siwicy. Gdy podeszłam do niej po raz pierwszy, przeraziłam się jej widokiem i zachowaniem. Była to gąsienica duża zielona o kwadratowej głowie, na końcu odwłoka miała dwa kolce, z których przy dotknięciu ręką wysuwała długie czerwone nitki, nadto z otworu pod pyszczkiem wyrzucała zielonawą ciecz. W jakiś czas potem zdarzyło się, że inna gąsienica siwicy wrzuciła ciecz pewnemu chłopcu do oka, który stwierdził, że jest ona bardzo gryząca.

Tej jesieni i zimy zaopatrzyłam naszą bibljoteczkę w kilka atlasów motyli, w których atlas Dyakowskiego był najlepszym. Uzbrojona w niego polowałam za powtórnym pobytem w tej pięknej okolicy systematyczniej i hodowałam umiejętniej. Nie moja wina, że rok 1923 był może tylko w tej okolicy rokiem klęski dla motyli z powodu masowego rozmnożenia się baryłkarzy. Muszę też wspomnieć o gąsienicach trociniarek czerwic, których przeobrażenie trwa od trzech do pięciu lat. Mnie jednak udało się wydostać ją ze spruchniałych pni wierzbowych, kiedy już były tak dojrzałe, że w miesiąc później otrzymałam wielkie ćmy trociniarki. Niemniej jednak nie udało mi się na razie przechować trociniarki w zbiorach, z powodu nadmiernej ilości tłuszczu, który po pewnym czasie wydostał się na zewnątrz i zmieniał całą postać ćmy do niepoznania. Dopiero potem nauczyłam się zapobiegać temu tłuszczeniu przez mycie pendzelkiem umaczanym w eterze. W pamiętniku moim czytam pod datą 21 marca 1924 r. jeszcze o jednem nieszczęściu. Służąca, sprzątając pokój, przewróciła szafkę, w której znajdowały się skrzynki z motylami. Spustoszenie było ogromne, motyle poprzewracały się i sporo z nich się pokruszyło. Płakałam długo i na drugi dzień nie

poszłam do szkoły, aby mieć czas na lepienie skrzydeł, główek i wstawienie szpilek na nowo. W ten sposób uratowałam częściowo zbiory, a brakujące okazy przywiozłam sobie z wakacyj, spędzonych w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim. Z tej miejscowości mam kilka zmroczników, wilczomleczków z własnej hodowli i nastrosza lipowca. Potem następuje dłuższa przerwa w moim inwentarzu hodowli, gdyż matka wyjechała z nami nad włoskie morze. Piaski, okolica bezdrzewna i upały sprzyjały morskim kąpielom, ale dla zbieraczki motyli dnie przechodziły bezczynnie. Tylko w San Marino złapałam perłowca szachownicę, żeglarza i kilka okazów ładnych kraśników.

Już znacznie lepiej powiodło się mi w roku 1926 nad polskiem morzem w Jastarni na Helu, gdzie lasy sosnowe sprzyjały znalezieniu rzadkiego okazu niedźwiedziówki czworobrzegiej i mierników zieleniaków oraz szeregu ciem, których nazw niestety nie znam, gdyż atlas Dyakowskiego ich nie zawiera. Czekam też z niecierpliwością wylęgu na wiosnę czterech tam znalezionych poczwarek. Po powrocie z nad polskiego morza, korzystając z przedłużonych wakacyj, schwytałam jeszcze w Lanckoronie gąsienice zmroczników gładyszów, jakich jeszcze nie miałam i znaną szkodnicę lasów sosnowych barczatkę sosnówkę, a siostra przyniosła mi gąsienicę zmrocznika przytuliaka.

Tak w ciągu kilku wakacyj stałam się zapaloną zbieraczką motyli i zdaje się zamiłowanie do badania życia tych stworzeń zostanie mi na zawsze. Być może, że z czasem studja moje pogłębią się przez czytanie dzieł odpowiednich, jednak żadne z nich nie będzie tak chyba przyjemne, jak własne badania i doświadczenia zjawisk przyrody.

Instrukcja dla zbierania nazw geograficznych,

występujących na terenie Rzeczypospolitej Polskiej dla „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego“.

§ 1. Zbieranie nazw geograficznych, którego dotyczy niniejsza instrukcja, ma na celu dostarczenie Redakcji „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego“ wykazu tych wszystkich nazw, które mają wejść do „Słownika“, jako odrębne jego pozycje (hasła). Dlatego też chodzi wyłącznie o dokładny wykaz nazw i ich brzmienia, natomiast narazie zbędne są informacje o samych przedmiotach tych nazw (np. bliższe informacje o osadach, wsiach i t. p.). Te ostatnie będą zbierane później, na podstawie specjalnych kwestjonarjuszy.

§ 2. Zasadą naczelną jest to, aby podawać pełny wykaz nazw, istniejących na danym obszarze. Wykazy te należy sporządzać gminami, w ten sposób, aby na arkuszu formatu t. zw. handlowego, podać: a) nazwę gminy (u góry), do której odnosi się zebrany materjał, nadto nazwę powiatu; b) nazwisko, imię i adres zbierającego; c) wykaz nazw, według porządku, ustalonego niżej w § 3.

§ 3. W wykazie należy podać następujące nazwy:

A. Nazwy osad, a zatem nazwy najdrobniejszych nawet osiedli ludzkich, o ile posiadają oddzielną nazwę (nazwy miast, miasteczek, wsi, przysiółków, folwarków, zagród, futorów, okolic, zaścianków, kolonij, leśniczówek,

osad leśnych, smolarni, osad młyńskich, osad fabrycznych, tartaków, cegielni, karczem, stacyj kolejowych, zamków, kopalni, przedmieść i t. p.).

Uwaga 1. Jeśli nazwa administracyjna osady różni się od nazw, używanych przez ludność miejscową, naeleży podać wszelkie nazwy, przyczem nazwy ludowe należy — dla uniknięcia nieporozumień — podać w nawiasach.

Uwaga 2. Jeżeli część osady nosi nazwę odbrębną — należy ją także (z odpowiedniem objaśnieniem) podać.

B. Nazwy wód (rzek, rzeczek, potoków, źródeł, brodów, kanałów, jezior, bagien, błot, torfowisk i t. p.).

C. Nazwy wyniosłości (gór, wzgórzy, skał, wysp, dolin i t. p.).

D. Nazwy polne, t. j. nazwy części obszaru rolnego (pól, łąk, lasów, ugorów i t. p.). występujące w granicach danej osady, z wyjątkiem nazw pól, związanych z imieniem dzisiejszych ich właścicieli; nadto: nazwy uroczysk, polan, hal, kurhanów, okopów, grodzisk i t. p.

§ 4. Przy zbieraniu i podawaniu nazw, wymienionych w § 3, należy zwrócić szczególniejszą uwagą na pozycje A i B.

§ 5. Przy zestawieniu nazw, mających tylko lokalne znaczenie (a więc np. nazw części osad, drobnych wód, wyniosłości, nazw polnych i t. p.), zatem nazw, nie znajdujących się na mapach, należy podawać krótkie informacje o ich położeniu (np. 1 km. na W. od wsi X. i t. p.).

Uwaga: strony świata należy podawać: Pł. = północ; Pd. = południe; W. = wschód; Z. = zachód;

§ 6. Wypełnione arkusze należy przesyłać pod adresem: L. Węgrzynowicz, Kraków, ul. Krowoderska 74, II. p.

Kurs krajoznawczy

dla nauczycieli szkół powszechnych w Krakowie.

W dniach od 2—30 lipca odbył się w Krakowie kurs geograficzno-krajoznawczy dla nauczycieli szkół powszechnych pod kierownictwem prof. L. Węgrzynowicza. Wykładali: geologję dr. K. Maślankiewicz, geografję dr. St. Niemcówna, botanikę dr. A. Kozłowska. Uczestników było 33.

Uczestnicy na wycieczkach, których odbyli 16, zapoznali się z przyrodą i ukształowaniem okolic Krakowa oraz zabytkami historycznemi samego Krakowa. Materjał przyniesiony z wycieczek był przedmiotem do ćwiczeń i pogadanek.

„Nauczyliśmy się na kursie — pisze jeden z uczestników kursu — jak należy prowadzić wycieczkę, uwzględniając te trzy gałęzie nauk, które są ściśle z krajoznawstwem złączone, a nawet stanowią właściwą jego treść. Naukami temi są: geologja, geografja i botanika. Przewodniki nam tego dać nie mogły, gdyż na te gałęzie nie zwracają uwagi.

„Kurs ten, względnie wykładający — pisze znów jedna z uczestniczek — dali nam wskazówki i stworzyli fundament do dalszego naszego dokształcenia się oraz nauczyli nas, jak mamy dzieci zachęcić do pracy, jak mamy w nich rozwinąć miłość do naszej Matki-Ojczyzny, a wszystko to przez wycieczki, przez oglądanie, dotykanie własnemi oczyma, rękoma“.

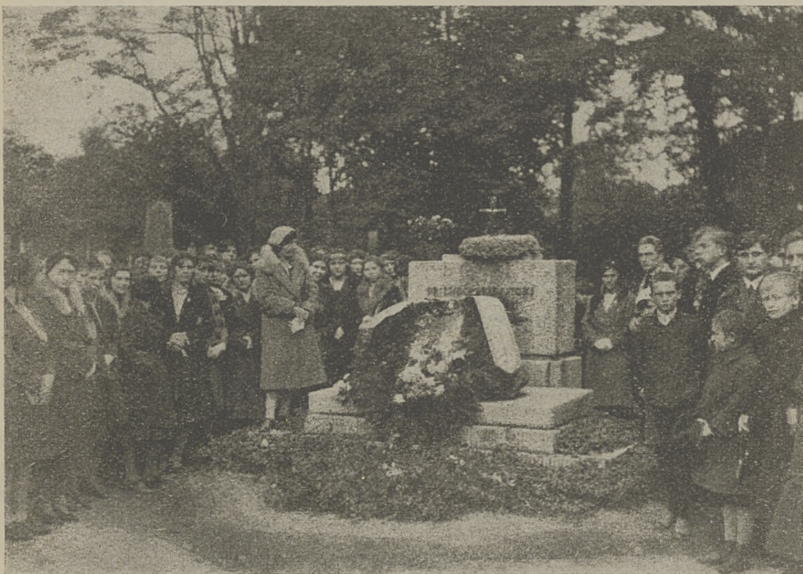
„Siedziba kursu dobrze wybrana. Kraków bowiem ze swemi okolicami daje nam obraz całej naszej ojczyzny, czy to pod względem historycznym, czy przyrodniczym“.

„Przekonał nas kurs o tem, że chociaż każda z nas, jak się nam zdaje, zna swój zakątek, gdzie pracuje, to jednak zna go powierzchownie, zna ciało, a dusza jej obca — dał nam poznać drogi, jakiemi dojść możemy do lepszego, gruntowniejszego poznania ziemi".

Kierownictwo kursu za zgodą Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego wydaje dla uczestników kursu „Biuletyn", za pośrednictwem którego chce utrzymać z nimi łączność i zachęcać do dalszej pracy dla krajoznawstwa. „Biuletyn" rozsyłać się będzie co miesiąc bezpłatnie.

Uczczenie śp. Dra Ludomira Sawickiego.

W rocznicę śmierci śp. Dra Ludomira Sawickiego, prof. Uniw. Jag., zgromadziły się w niedzielę dnia 4 października Koła Krajoznawcze



u Jego grobu na cmentarzu rakowickim w Krakowie, aby złożyć hołd Jego prochom. W krótkiem serdecznem przemówieniu przypomniała p. Dr. St. Niemcówna zasługi tego, w sile wieku zmarłego uczonego, wychowawcy i podróżnika, który w śmiałych swoich podróżach po półwyspie Bałkańskim, Małej Azji, Afryce i po zachodzie Europy obwoził flagę polską i dawał świadectwo tężyzny ducha polskiego. Chór uczniów seminarjum męskiego odśpiewał pieśni nadgrobne, a przedstawiciele Kół krajoznawczych im. L. Sawickiego, uczenic seminarjum im. M. Reja i uczniów państw. gimnazjum V, złożyli wieniec.

Wycieczki wakacyjne.



Wycieczka seminarzystów krakowskich na ruinach Czorsztyna.

O wycieczkach wakacyjnych członków naszych Kół Krajoznawczych prawie nic nie wiemy, a przecież młodzi krajoznawcy byliby niemi tylko z imienia, gdyby z początkiem wakacyj nie odczuwali „swędzenia pięt“ i nie wyruszali na bliższe lub dalsze wędrówki.

Otrzymaliśmy tylko sprawozdanie od dwóch grup wędrujących. Jedna, to „Kajtuś“ i „Kalarepa“ (tak się już przezwali), uczniowie Gimnazjum IV. w Krakowie, którzy z Wadowic rozpoczęli swą dwumiesięczną wędrówkę. Przeszli Mały Beskid, Żywieczyznę, pasmo Babiej Góry, Orawę, pasmo Gorców, Spisz, Pieniny, Beskid Sandecki, skąd przeszli do Czechosłowacji przez Lubowlę, Podoliniec, Poprad, Łomnicę, Szczyrbskie jezioro, podjechali w Tatry, gdzie zdobywali szereg szczytów przez 3 tygodnie (Garłuch, Łomnicę, Lodowy, Rysy i t. d...). Po powrocie do Krakowa wyjechali Wisłą na sześciodniową wycieczkę kajakiem do Sandomierza.

Druga grupa to seminarzyści krakowscy Rapacz, Rydel i Christ. Celem ich wędrówki był Beskid Zachodni, Tatry, Pieniny i Podhale. Wyruszyli dnia 29. VI pieszo z Krakowa, kierując się na Kalwarję, potem przez Wadowice, Leskowiec, Międzybrodzie na Klimczok, Magórę, Baranią Górę, a zeszedłszy do Soli wyszli na Raczą Halę. Z Żywieczyzny przeszli na Pilsko, Baranią, przez Orawę w Tatry, a potem w Gorce i Pieniny.

Prosimy wszystkich naszych podróżników piechurów czy kajakowców o nadsyłanie sprawozdań ze swych wędrówek.

WŁ. GŁĘBOWICZ (Kraków).

Wycieczki krajoznawcze w pierwszym roku nauczania.

Jeżeli mały 6-cio lub 7-oletni pasażer życiowy ma rodzinę, służbę, dom, podwórze, ogród, najbliższą ulicę i dziecięce swoje życie opiera na tem znawstwie i komentuje niezliczoną ilość faktów w związku z tem znawstwem, pocóż dopiero udowadniać, że dojrzały obywatel jako członek społeczności, zajmujący miejsce w tym kraju i tu żyjący, powinien znać ten kraj.

Tę drogę od 6-olatka do dojrzałego młodzieńca ma zrobić szkoła Na dom nie liczymy bardzo — szczególnie gdy idzie o młodzież szkół powszechnych. Jakże się do takiej wycieczki krajoznawczej zabrać w klasie pierwszej, gdy dzieci tak znikomą ilością słów operują, że niejednokrotnie trudno się z niemi porozumieć.

Pierwsza wycieczka to obejście własnego budynku szkolnego. Druga to parę ulic dalej, byle się dostać na wolną ziemię (łąkę, pastwisko,



W dolinie Popradu. „Kajtuś“ i „Kalarepa“ obozują.

rolę, ugór, nieużytki), tam kazać dzieciom nabrać różnej ziemi do torebek. Wydaje się, że te dzieci po raz pierwszy zdają sobie sprawę z istnienia ziemi, po której przecież już parę lat dreptały. Skwapliwie chwytają w garstki ziemię i komentują: moja ziemia taka, a twoja taka, jego gliniasta, a kolegi piaszczysta, twoja zaśmiecona, a moja czysta, jego ziemia mokra, a moja sucha.

Trzecia wycieczka to dworzec kolejowy lub autobusowy, który jest w pobliżu. Ktokolwiek chce dalszy świat poznać (a ci malcy chcieliby całą ziemię poznać, taki w nich zapał do ruchu), musi wiedzieć, że nie wszędzie zajdzie, trzeba jechać. I dworzec, czy stacja w danej miejscowości staje się wtedy dla dziecka istotnym żywym punktem ruchu w dalszą drogę na świat. A kto jechać nie może, kupuje bilet jazdy dla swojego listu (znaczek pocztowy), więc trzeba iść (zrobić wycieczkę) na pocztę. A ktoś dobra ogólnego, przeróżnych skarbów stałych i ruchomych pilnuje i broni, ktoś walczy o to do ostatniej kropli krwi, więc trzeba iść do koszar.

A każda miejscowość ma swój charakter lokalny, n. p. rynek krakowski na wiosnę jest łąką kwiatową, w jesieni sadem owocowym, w listopadzie z pod ziemi wyrasta cmentarzyskiem, zasłanem wieńcami i krzyżami, a przed Bożem Narodzeniem najcudniejszem uroczyskiem leśnem, zasłanem śnieżnemi perłami. Więc szukać w każdej miejscowości jej właściwych momentów charakterystycznych. Potem poznać w najbliższej okolicy warsztaty pracy jak: stolarnię, pracownię szewską, krawie-

cką i inne t. p. Dobrze, kiedy dzieci mogą zwiedzić drukarnię, miejsce urodzenia książki, którą przez lat wiele w ręce jako najlepszą towarzyszkę mieć będą.

Z warsztatu ręcznego poprowadzić trzeba dzieci do warsztatu maszynowego (popędzanego motorem, siłą maszyn), do fabryki, gdzie pracę rąk ludzkich zastępuje maszyna.

Godną zwiedzenia jest siedziba straży pożarnej, o ile w okolicy istnieje (ofiarność człowieka dla człowieka — opieka nad mieniem ludzkiem). Należy dalej zwiedzić ochronkę, gdzie dziecko widzi rówieśników otoczonych opieką starszych, następnie inne klasy szkoły, gdzie zobaczy, że jego rówieśnicy również pracują.

Jeśli miejscowość ma pamiątki historyczne, ciekawsze miejsca geograficzne lub geologiczne są również godne zwiedzenią. Wszystko to musi być na terenie najbliższym, bo malec z długiej i wyczerpującej drogi korzyści mieć nie będzie, natomiast choćby na najkrótszej wycieczce należy ćwiczyć sprawność zmysłów. Skoszone łąki, ogrody, pola warzywne, rola zorana zdaleka mają charakterystyczny zapach. Apteki, zabudowania fabryczne (chemikalja) n. p. fabryki octu, farbiarnie i t. p. także mają charakterystyczne wonie. Należy dziecko uczyć patrzeć. Z małego miejsca można dużo wzrokiem wyszukać n. p. ładne kwiaty na balkonach i w oknach, piękne rzeczy na wystawach sklepowych, ładne szyldy i t. d. Z przyrody wyodrębniać charakterystyczniejsze gatunki drzew, kwiatów, ciekawsze kształty i t. p.

Jeśli można jaki drobiazg z wycieczki przynieść, będzie to specjalnym materjałem do zainteresowań dziecka na długi czas (krzemyczki, ładne liście, roślinki, owady i t. p.). Na tej drodze dziecko uczy się mówić, porozumiewać, poznawać istotne zjawiska, pracę bliźnich, wchodzi częstokroć w kontakt z nimi, podziwia ich, szanuje, kocha i dąży na drodze konkretnej do tych samych zdobyczy, które one w oczach dziecka posiadają.

Pożegnanie J. R. Czarneckiego, prezesa Zrzeszenia Kół w Krakowie.

W czerwcu 1931 r. żegnaliśmy niestrudzonego krajoznawcę kol. Jasia Czarneckiego, prezesa Zrzeszenia krakowskiego K. K. M. S., który po czteroletniej i wielce wydajnej pracy na niwie krajoznawczej odjechał już na stałe w swoje strony rodzinne — do Poznania. Kol. Jan Czarnecki całą duszą oddany krajoznawstwu w wielkiej mierze przyczynił się do jego rozwoju na terenie Krakowa. Już jako prezes Koła krajoznawczego VII gimn. okazał wielkie zdolności organizacyjne, tworząc z Koła wymienionego Zakładu jedno z najlepiej prosperujących Kół w Polsce. Za jego to prezesury Koło VII gimn. sprawiło sobie piękny proporzec, urządziło sobie własną swoją salkę, którą własnoręcznie malował kol. Jan Czarnecki, zgromadziło liczne zbiory o wartości etnograficznej. Jako prezes Zrzeszenia (właściwy jego założyciel) kierował niem nadzwyczaj dobrze przez 3 lata, pozostawiając po sobie na każdem miejscu wielką spuściznę. Wszelkie wystawy i imprezy były realizowane w zupełności dzięki Jego niespożytej energji. Liczne ozdoby (rzeźbiarskie, malarskie i witrażowe) umieszczone w Świetlicy Zrzeszenia i w VII gimn. wyszły z pod ręki

kol. Jasia Czarneckiego, który krajoznawstwu był całem sercem oddany. Nam, młodszym krajoznawcom zawsze służył chętnie radą i na każdem miejscu zachęcał nas do służenia tej pięknej idei krajoznawczej.

Wdzięczność i szacunek wyrażamy Mu na tem miejscu za Jego szlachetną pracę, którą pragniemy w dalszym ciągu kontynuować. *R. K.*

Z życia Kół Krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. Pola przy Gimn. we Wrześni przystąpiło pod kierunkiem prof. K. Pyszory do opracowania monografji Wrześni i jej okolic. Na zebraniach Koła omawia się referaty, przygotowywane przez członków jak: położenie i warunki geograficzne Wrześni, pamiątki Wrześni, osobliwości Miłosławia, ludność Wrześni i t. d.

Koło Krajoznawcze im. Żeromskiego przy Państw. Średniej Szkole Rolniczej w Żyrowicach. Opiekun inż. dyr. E. Kostro. Praca Koła szła w kierunku przygotowania mapy okolic Żyrowic, wygłaszania odczytów ilustrowanych, zbierania przez członków Koła pocztówek i fotografij i organizowania wycieczek w okolice miasta. Koło przygotowuje materjały do wypełniania numeru »Orlego Lotu«. Członków czynnych 33.

Koło Krajoznawcze im. Pola przy Państw. Szkole Handlowej w Tarnowie pracuje pod kierunkiem prof. Uruskiego. Na zebraniach Koła wygłaszano odczyty dla całego zakładu. Przy Kole istnieje sekcja oprawy ilustracyj, dodawanych do »Orlego Lotu«. Członków 40.

Koło Krajoznawcze im. Jana z Kolna przy Pryw. Sem. w Przemyślu prowadzi prof. I. Kossowska. Koło gromadzi materjały do opracowania kapliczek i monografji Przemyśla. Na kwestjonarjusz wielkanocny zebrano 16 odpowiedzi. Członkiń 42.

Koło Krajoznawcze im. W. Lasockiego przy Państw. Sem. ż. w Lublinie. Praca w Kole kieruje prof. J. Lesserówna. W Kole pracują sekcje: przewodników i fotograficzna. Członkinie Koła odbyły szereg wycieczek w okolice Lublina, m. in. do Piasków Lubelskich, celem poznania okolicy i pracy Koła Szkoły powszechnej. Koło wzięło udział w zorganizowaniu wystawy prac Kół Krajoznawczych, która została otwarta w związku ze Zjazdem Kierowników Szkół Powszechnych w Lublinie. Członków 69.

Koło Krajoznawcze im. ks. Damrotha przy Gimn. ż. w Kościerzynie. W celu poznania okolic Kościerzyny robiono wycieczki, z których sprawozdania odczytywano na zebraniach. Koło, podzielone według klas, odbywało wycieczki mając ściśle określony cel. Jedna klasa zwiedzała miasto, poznając też teren, na którym ono się znajduje, inna zorganizowała szereg wycieczek do jezior, zajmując się przedewszystkiem kwestją odpływu jezior, inna szukała na wycieczkach, skierowanych na południe od Kościerzyny, śladów po lodowcu. Najstarsze członkinie zajęły się człowiekiem, budownictwem, zajęciem ludności, gwarą kaszubską, rysując, fotografując, notując wszystkie zebrane obserwacje i wiadomości. Koło prowadzone przez prof. G. Firlusównę liczy 165 członkiń.

Koło Geogr.-Krajoznawcze przy Państw. Sem. m. w Wągrowcu, pracujące pod kierunkiem prof. M. Nowary, urządza odczyty i przygotowuje pomoce plastyczne do nauki geografji. Posiada własny lokal, bibljotekę, liczącą 76 tomów i zbiory minerałów. Członków 26.

Koło Krajoznawcze przy Państw. Gimn. w Tomaszowie Lubelskim. Organizowanie wycieczek, opracowywanie referatów i kwestjonarjuszy: »Opis kapliczek«, »Wielkanoc«, »Głazy narzutowe«, prowadzenie korespondencji z Ameryką i gromadzenie zbiorów, wśród których znajdują się okazy głazów narzutowych, pocztówki i fotografje — oto prace Koła, kierowanego przez prof. St. Trojanowskiego. Koło liczy członków 47.

Koło Krajoznawcze przy Sem. ż. w Tłumaczu. Opiekunem Koła jest prof. St. Rzerzycha. Koło posiada własny lokal, ma czytelnię czasopism, wśród których znajduje się: »Ziemia«, »Przyroda i Technika«, »Orli Lot«, »Tęcza«, »Wszechświat«, »Kosmos«. Członkiń 46.

Koło Krajoznawcze przy Gimn. m. w Tłumaczu założone przez prof. Rzerzychę, rozwinęło działalność głównie w kierunku organizowania wycieczek; przygotowywanie na podstawie literatury referatów, dotyczących tak najbliższych okolic Tłumacza, jak całej Polski, a nawet innych krajów. Koło przystąpiło do opracowania kwestjonarjusza »Wielkanoc«. Członków 50.

Koło Krajoznawcze im. L. Sawickiego przy Państw. Sem. m. w Solcu nad Wisłą pracuje pod opieką prof. W. Zycha w kierunku zapoznania się ze zwyczajami i obyczajami ludu okolicznego, badania zjawisk meteorologicznych, z którego korzysta Instytut Meteorologiczny w Warszawie, oraz fotografowania i rysowania zabytków okolicy. Wyniki tych prac stanowią częściowo treść referatów, wygłaszanych na zebraniach. Pozatem Koło urządza domki i gniazda dla ptaków i zajmuje się sadzeniem drzew owocowych, łącząc w swych poczynaniach wysiłki w celu poznania kraju z pracą społeczną. Członków 50.

Koło Krajoznawcze im. J. Jundziłła przy Państw. Sem. m. w Prużanie. Opiekunką Koła jest prof. J. Mizerska. Koło, opracowawszy ceramikę ludową Prużany i okolic z zapałem przystąpiło do wypełniania wszystkich kwestjonarjuszów Komisji, z których nadesłało odpowiedzi na wielkanocny kwestjonarjusz. Członków czynnych 50.

Koło Krajoznawcze im. St. Sobińskiego przy Gimn. SS. Urszulanek we Lwowie pracuje pod kierownictwem Matki P. Winiarskiej. Zbiory Koła stanowią: pisanki, gwiazda z okolic Żywca, stroje ludowe i zamki z okolic Zaleszczyk. Członkiń 30.

Koło Krajoznawcze im. Staszica przy Państw. Gimn. w Baranowiczach. Opiekunem Koła jest prof. Brzeski. Koło opracowywało okolice Baranowicz pod względem geograficznym, etnograficznym i gospodarczym. Prócz wycieczek w okolice miasta zorganizowało większą, na linji Krzemieniec, Lwów, Kraków, Tatry, Katowice, Częstochowa i Warszawa. Członków 70.

Kółko Miłośniczek Przyrody Państw. Sem. im. Orzeszkowej w Warszawie. Kółko liczyło w r. szk. 1930/31 40 członkiń. Zebrań ogólnych było 7. Ogłoszono konkurs na znajomość grzybów, w którym oprócz członkiń brały udział uczenice Seminarjum. Aby uzyskać materjał do pracy teoretycznej i praktycznej przeprowadzono wśród członkiń Kółka ankietę na temat: „Co mnie najbardziej interesuje w przyrodzie".

Kółko posiada dług w seminarjalnym funduszu wycieczkowym, zaciągnięty na wycieczkę do Białowieży w 1928 r. Na pokrycie jego ze składek członkiń (50 gr.) zakupiono 20 cebulek hiacyntów, które wiosną po wyhodowaniu sprzedano. Aby ułatwić powodzenie hodowli jedna z członkiń wygłosiła referat: „Hodowla roślin cebulkowych". Wiosną urządzono loterję kwiatową wśród uczenic Seminarjum. Osiągnięty zysk przeznaczono na zapłacenie długu.

W ciągu zimy jedna z koleżanek opiekowała się ptakami w miejscowym ogrodzie szkolnym, zakładając karmiki. O pracy swojej poinformowała resztę członkiń na jednem z zebrań ogólnych.

Kółko jest członkiem Ligi Ochrony Przyrody, wpłaciło wkładkę za rok 1930, brało udział w III. Zjeździe Delegatów L. O. P. W ciągu roku szkolnego przeprowadzono szereg prac w dziedzinie Ochrony Przyrody; a mianowicie wygłoszono referaty: Idea Ochrony Przyrody, Rozwój Idei Ochrony Przyrody w Polsce. Wykonano wykresy: Rozwój Idei Ochrony Przyrody zagranicą, Obszar rezerwatów na kuli ziemskiej oraz mapy: Rezerwaty na kuli ziemskiej, Rezerwaty w Polsce. Zebrano albumy: Zwierzęta i rośliny podlegające ochronie przyrody i Z polskich rezerwatów.

Następujące Koła Krajoznawcze nadesłały odpowiedzi na kwestjonarjusze.

»Rośliny w wierzeniach i obrzędowości ludu«: Bydgoszcz, Szkoła Wydz. m.; Zamość, Państw. Gimn. ż. po 1. — »Od nici do tkaniny«: Sandomierz, Sem. ż., Kraków, Państw. Gimn. VII, Zamość, Państw. Gimn. ż. po 1. — »Wiedza astronomiczna ludu«: Bochnia, Państw. Gimn. m. 8, Kraków, Państw. Gimn. ż; Filja Państw. Gimn. ż.; Tarnobrzeg, Gimn. m.; Oborniki, Szkoła Wydz.; Zamość, Państw Gimn. ż.; Sosnowiec, Gimn. im. Rzadkiewiczowej po 1. — »Wielkanoc«: Bydgoszcz, Szkoła m. im. Marcinkowskiego 21 (i 64 niezupełnych); Przemyśl, Sem. ż. 16; Słonim, Sem. ż. 12; Kraków, Sem. św. Rodziny 9; Żywiec, Państw. Gimn. m. i Kraków, Państw. Gimn VI po 8; Prużana, Państw. Sem. m. 7; Wilno, Państw. Gimn. im. Mickiewicza 4; Kraków, Filja Państw. Gimn. ż. 3; Biała, Państw. Szkoła Handlowa 2; Kraków, Państw. Sem. ż. 1.

Z książek i czasopism.

„Nowiny Krajoznawcze“. Zrzeszenie Kół krakowskich przystąpiło do wydawania pisemka tygodniowego, będącego wyrazem życia Kół krakowskich. Kierownictwo pisemka objął p. dr. Czesław Skopowski, który przesiedlił się z Czarnkowa do Krakowa, a jako redaktor podpisuje p. Czesław Kozak. Komitet redakcyjny składa się z członków Kół krakowskich. Jest to więc pisemko wydawane i redagowane przez młodzież i jest dowodem żywotności Kół krakowskich. Młodym redaktorom życzymy z całego serca, by utwierdzili byt tego, co powołali do życia, i by wpływem swoim promieniować mogli na całą Polskę.

»Nowiny Krajoznawcze« wychodzą w każdą niedzielę. Cena numeru 15 gr. Prenumerata kwartalna 1·80 zł. Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Straszewskiego 22, m. 8.

Anna Kutrzebianka. Budownictwo ludowe Zawoi. Wydawnictwo Muzeum Etnograficznego, nr. 4, Kraków 1931, 4⁰, str. 55, z 11 tablicami i 15 rycinami w tekście. Badania nad kulturą materjalną ludu polskiego mają przed sobą otwarte szeroko pole. Mimo szeregu prac z tej dziedziny, trzeba będzie jeszcze wielu szczegółowych, a nawet drobiazgowych badań, ażeby wiele z tych rzeczy, które na pierwszy rzut oka wydają się jasne i oczywiste, oprzeć na właściwych podstawach, względnie poddać rewizji. Praca wyżej wymieniona ma jednak prócz bezpośrednich swych, lokalnych wyników, inne jeszcze ogólniejsze znaczenie: przez sposób przeprowadzenia badań i zgromadzenia materjału, jego opracowanie, a wreszcie sam układ pracy daje ona wzór monografji z tego zakresu, który powinien natchnąć innych do naśladowania. Im więcej tego rodzaju monografij powstanie, tem jaśniej wystąpi geneza i ewolucja jednego z najważniejszych czynników naszej kultury dawnego budow-

nictwa, tak nieocenionego źródła dla historyka, etnografa czy prehistoryka lub historyka sztuki. Niewielka rozmiarami, a bardzo treściwie napisana praca młodej autorki, jest owocem bardzo gruntownych prac, pomiarów, opisów i rysunków, zbieranych i sporządzanych przez kilka miesięcy w ciągu dwu lat, uzupełnionych studjum literatury, źródeł i map katastralnych. Poza kwestją osadnictwa, omówioną w literaturze, we wszystkich pozostałych dochodzić musiała autorka do rezultatów drogą szczegółowych badań zarówno terenowych jak i budowniczych, zdejmując opisy i pomiary ze zgórą 160 chat wraz z zabudowaniami gospodarczemi.

Wyniki wynagrodziły tę pracę sowicie. Okazuje się, że z pierwszego dominującego dziś w Zawoi (nazwa pochodzi z rumuńskiego »Zavoiu« las nad rzeką, wskazując na dawne osadnictwo wołoskie) typu domów o zabudowaniach gospodarczych, złączonych z domem mieszkalnym, dochowały się zabytki jeszcze z końca XVIII w., dochodzące do 150 lat trwania. Typ ten o szeregu rodzajów wywodzi się od odpowiadającego pierwotnemu pasterskiemu zajęciu ludności, typu domu o jednej wielkiej »piekarni« bez izb, złączonej z zabudowaniami gospodarczemi. Wedle mapy katastralnej z r. 1844 do typu tego należało wówczas dziewięćdziesiąt kilka procent domów w Zawoi. Powoli w urządzeniach gospodarczych torowało sobie drogę budownictwo, oddzielające dom mieszkalny od zabudowań gospodarskich, który dziś jeszcze liczy zaledwie 15 procent zabudowań, a którego dwa najstarsze okazy dziś istniejące, pochodzą z przed r. 1836. Typowem dla Zawoi okazuje się dalej orjentowanie domów, t. j. zwracanie ich przeważnie frontem na wschód, nie zaś do drogi. Szczegółowo opisano wreszcie technikę budowy domów i poszczególnych jego części, zdobnictwo i ornamentykę, a wreszcie otoczenie chaty. Każda część opracowania poparta jest rysunkami, fotografjami i planami, a całość stanowi jak najlepszą zapowiedź dla dalszych prac naukowych młodej autorki na przyszłość.

Pracę tę rozpoczęła jako uczenica w czasie wakacyj po ukończeniu klasy szóstej gimn., a oddała ją do druku będąc w klasie ósmej. Obok pracy zbiorowej członków Koła w Tomaszowie Mazowieckim, wydanej przez Polską Akademję Umiejętności (»Zamki drewniane przy drzwiach«), jest to pierwsza większych rozmiarów, drukowana, samodzielna praca, wykonana przez jedną członkinię, która chlubnie świadczy o zamiłowaniach i uzdolnieniach naszej polskiej młodzieży. Koło Państw. Gimnazjum żeńskiego w Krakowie może się szczycić, że p. Kutrzebianka była jego członkinią. *J. D.*

W. Lipiński. „Wśród lwowskich orląt“. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1931. Cena 3·50 zł. Bohaterski gród kresowy, odznaczony najwyższą odznaką wojskową krzyżem »Virtuti militari« za odparcie najazdu ukraińskiego znalazł już kilku dziejopisarzów tych czynów. Wśród nich na pierwszy plan wybija się wydana przed 3 laty, głośna praca dr. W. Lipińskiego p. t. »Wśród lwowskich orląt«. Doczekała się ona obecnie 2-go wydania, co świadczy z jednej strony o wielkiem zainteresowaniu się społeczeństwa najnowszą historją tego miasta, z drugiej mówi o wielkich zaletach samej książki. Treść jej stanowi przebieg walk stoczonych w r. 1918—1919 z Ukraińcami od samego ich początku do chwili przybycia odsieczy i uwolnienia miasta. Autor pracy bierze udział w walkach, znajdując się początkowo na najważniejszym I. odcinku por. Monda pod Cytadelą, a następnie z 5 pp. Leg. na wszystkich innych odcinkach. Dzięki temu ma możność wiele widzieć i przeżyć, a zatem przedstawić w swoim pamiętniku nietylko ważniejsze wy-

padki bojowe, ale i uwydatnić dokładnie nastroje ludności i warunki, w jakich się znajdowała. Pamiętnik ten zostawia po przeczytaniu go niezwykle silne wrażenie, gdyż pisany był bezpośrednio na linji walk, wśród powszechnego entuzjazmu i w obliczu bohaterskich czynów dzieci lwowskich.

Ta bezpośredniość przeżyć i styczność z obroną Lwowa sprawia, że książka staje się niezwykle ciekawa i chwytająca za serce każdego Polaka. Język jej bardzo żywy, barwny i o wielkich walorach literackich. Obrona Lwowa jako ogniwo walk o wyzwolenie Polski, znalazła w tej pracy żywy pomnik wielkości ducha, który silnie przemawiać będzie do przyszłych pokoleń.

Książka ozdobiona 13-ma fotografjami w tekście.

Czesky Raj v barevnych drzevorytech Karla Vika. Text napsali J. Pekarz, Z. Wirth, K. Vik. Vydali Muiller a Spol. v Turnovie. MCMXXX, stron in 4-o 122, ilustracyj 50.

Czeskim rajem nazwana została szeroka okolica miasta Turnova, kraina bogata w mineralne okazy chalcedonu, achatu, jaspisu i tylu drogocennych kamieni, ziemia zasobna w czarowne krajobrazy przyrodzone i obfitująca w piękne budowle architektoniczne.

Najstarszą pamiątką budowlaną jest tu zamek B e z d i e z, zbudowany przez Przemysła II około roku 1260 jako siedziba królewska na potężnej górze. Sam Turnov powstał o wiek wcześniej jako niemiecka kolonja. Założyli go Markvarticowie. Najwięcej zaś grodów powstało w Czeskim Raju w wieku XV. Tu władali chwalebnie Waldsteinowie. Ilustracje pokazują nam tu we wspaniałem odtworzeniu architekturę zamków i miast Waldsteinowskich. Na Turnowsku panowali także panowie ze Smirzic, z których jeden własnoręcznie pomagał przy defenestracji w 1618. Szlik i Budovec, również czesko - rajscy magnaci, położyli swe głowy pod miecz katowski na staromiejskim rynku w Pradze na początku wojny 30-letniej.

Wojna ta poczyniła spustoszenia silne w uroczym zakątku. Załogi szwedzkie zniszczyły zamki warowne na Hrubej Skale i na Kosti. Nawet Bezdiez po wojnie już przestaje być warownią, a przeciwreformacja usadowiła tu Franciszkanów. Na Waldsteinie osiadł po wojnie pustelnik. Tu pisaną była niejedna karta walk wyznaniowych na ziemi czeskiej. Zwycięstwo katolickie do dziś błyszczy w licznych posągach i pomnikach postaci świętych. Na obrazach naszych śliczne są »sochy na Valdsztajnie«.

Nie jeno magnackie siedziby w Czeskim Raju są tak pełne artyzmu. Ludowa sztuka w pojezierskim wiejskim domu pokazuje coś najtypowszego i najznamienniejszego, co wybudowano w czeskiej wiosce. A stare są te osiedla. Pomagali je tworzyć Cystersi, już w 1144 w Hradiszczu nad Jizerą mający swój klasztor. Hradów wszystkich w tej okolicy zbudowano ogółem 20. Budowali Waldsteinowie, ozdabiali potem Dintzenhofer architekt mistrz baroku, malarze i rzeźbiarze: Szkreta, Heintsch, Brandl, Liszka, Kramolin. Kościoły ich są cennemi pamiątkami.

Piękno przyrodnicze, które tworzą maczugi i kolumny kamienia wzdłuż ciasnych przejść wąwozowych, to znów lasy i łąki bujne, wabiły oddawna ludzi myślących i czujących głęboko w te strony. H a n k a lokalizuje tu swe kompozycje pseudostaroświeckie, M a n e s i B u b a k dla pędzli swych tu szukają motywów. W tej cudownej przyrodzie Hausknecht zbudował największy gotycki kościół wiejski, natchnienie dała mu przyroda Czeskego Raju. Z głębokim pietyzmem wspomina W i r t h młodości swej lata, które mu tu właśnie upłynęły, a jego słowom towarzyszą obrazy ruin Trosk i cało dziś jeszcze sto-

jący starorycerski zamek Kost. Do Rovenska w Czeskim Raju rad zaglądał i Svatopluk Czech i tu natchnienie podyktowało mu czułe liryki. I Smetanowa symfonja »Z czeskych luhu i haju« stąd ma początek.

Chcąc sobie wyobrazić czeski raj, musimy złączyć obrazy, spostrzeżone w życiu takie jak Ojcowska dolina Prądnika z doliną Strążyską w Tatrach, dodać miasta z podcieniami cieszyńskiemi, czy krośnieńskiemi, ruiny tenczyńskie, odrzykońskie i t. p. zamki z wieżami choćby jak jedna z wawelskich, kilka klasztorów, most na kształt czerneńskiego w lesie za Krzeszowicami, a na nim rzeźb mnogość jak na Karlowym moście w Pradze, to wszystko na przestrzeni powiatu skupione i do ilustracyj upodobnione — dopiero otrzymamy odblask rzeczywistości, tak zachwycającej i tak uwielbianej.

Ale i książka dostraja się do »raju« artystyczną szatą i wysokobibljofilskiem wykonaniem. Dzieło to może być wzorem regjonalnej monografji i przykładem pietyzmu regjonalnego. *Dr. Jan Magiera.*

„W Górach“. Album zdjęć fotograficznych Władysława Pawlicy, wydane w X rocznicę Jego zgonu z przedmową i objaśnieniami do fotografij Walerego Goetla. Kraków 1929. — Cena 10 zł.[1]).

Wyszła przepiękna książka, obrazująca Tatry w ujęciu jakby żywem — a jakże mało ludzi wie o tem wydawnictwie. Na zjeździe krzemienieckiem kilka razy stwierdziliśmy, że album »W Górach« nie zabłądził jeszcze do Kół Krajoznawczych. A czy tak powinno być? Wszak to najpiękniejsze zestawienie widoków tatrzańskich, zdjęć fotograficznych, dokonanych przez takiego miłośnika gór, jakim był ś. p. Władysław Pawlica. Koła się nieraz trapią, kogo wziąć za patrona swej pracy — mają w osobie Pawlicy idealnego przewodnika duchowego, cichego a głębokiego krajoznawcę, który dla istotnego poznania naszych gór zrobił bardzo wiele, ofiarując w zamian swoje drogocenne życie.

Parę słów poświęćmy temu przedwcześnie Zmarłemu Uczonemu i Krajoznawcy.

Władysław Pawlica urodził się 28 maja 1887 r. w Poroninie. Szkołę średnią i uniwersyteckie studja odbył w Krakowie, doktoryzując się w 1913 r. z petrografji i geologji. Dzięki bardzo sumiennym pracom mineralogiczno-petrograficznym szczególnie w odniesieniu do Garłucha rzucił wiele światła na budowę Tatr, rozpoczynając swojemi badaniami nową erę studjów nad trzonem krystalicznym. Prace Jego jak: »Pegmatyty Tatr i ich stosunki magmatyczne«, »Północna wyspa krystaliczna w Tatrach«, »O gedrycie w Tatrach«, »O złożach mineralnych granitu tatrzańskiego«, «Garłuchowskie skały wapienno-krzemianowe« są studjami ściśle naukowemi i dla przeciętnego laika trudnemi do zrozumienia. Wartość ich dla polskiej nauki jest podstawowa. Dzięki nim spotkał się Pawlica z szeregiem propozycyj objęcia katedry profesorskiej ze strony uniwersytetów w Wilnie, Poznaniu i Akademji Górniczej w Krakowie. Ale ta jutrzenka lepszych warunków dla umiłowanej pracy naukowej zaświtała już zapóźno nad Jego »górną i chmurną« młodością. »W ten radosny, pełen nadziei czas — pisze W. Goetel — wśliznęła się zdradziecko choroba, ugruntowana przez poprzedni Jego tryb życia, pełnego wyrzeczenia, twardej walki z przeciwnościami życiowemi i ascezy«. Nurtująca Go choroba rozwijała się jednak mimo oporu Pawlicy tak, że zgasł 20 grudnia 1919 r. w Krakowie.

Nie jest naszem zadaniem streszczać tu życiorys ś. p. Pawlicy. Koła, zaciekawione tą świetlaną postacią, znajdą bliższe szczegóły tak w omawianem

---

[1]) Dla Kół Krajoznawczych za pośrednictwem Redakcji „Orlego Lotu“ 6 zł.

obecnie »Albumie«, jakoteż w »Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego« z lat 1920 i 1921.

Wracamy do »Gór« samych. 71 zdjęć fotograficznych, a z tych kilka panoramicznych wypełnia to wspaniałe wydawnictwo. »W fotografjach Pawlicy uderza ich surowość, siła, czystość i niebanalność. Są one, jak ich autor; nie masz w nich zdawkowych obrazków. Dla znawcy świata górskiego posiadają one tę wielką wartość, że w przeważającej części przedstawiają okolice bardzo mało, a nawet wogóle nie fotografowane. Są to albo obrazy części Tatr, w które turyści wogóle nie zachodzą, a mające naukową wartość, albo też fotografje, wykonane z miejsc nader trudno dostępnych, gdzie nie pcha się nikt, a cóż dopiero z ciężkim aparatem i kliszami na plecach« (W. Goetel).

W zestawieniu liczbowem na Tatry Wysokie przypada 22 zdjęć, Tatry Zachodnie 5, na serję wierchową pn. skłonu Tatr 5, na serję reglową 5, na wody tatrzańskie 8, roślinność tatrzańską 3, na pasterstwo w Tatrach 5, krajobraz zimowy Tatr jest ujęty w 12 fotografjach. Osobną grupę stanowi Mała Fatra (4 zdjęcia). Forma zewnętrzna wydania bez zarzutu, wykazująca dużą dbałość o podniesienie walorów estetycznych całego wydawnictwa.

Uwagi objaśniające wyczerpująco treść każdej fotografji pozwalają dobrze zapoznać się z tak ważnym dla Polski krajobrazem najpiękniejszego jej członu — Tatr.

St. Niemcówna.

Badania geograficzne nad Polską płn.-zach. Wydawnictwo Instyt. Geograf. Uniw. Poznańskiego pod kierunkiem prof. St. Pawłowskiego, zeszyt 6—7, Poznań 1931. Na treść tego zeszytu składają się prace: J. Bajerleina „O jeziorach gnieźnieńskich“, podająca wyniki pomiarów batymetrycznych pięciu jezior. J. Dylika z zakresu geografji prehistorycznej „Osadnictwo epoki kamiennej w przełomowej dolinie Warty pod Poznaniem“, w której przedstawia stosunki osadnicze i wpływy, które skłoniły człowieka do osadzenia się na tem miejscu. Są niemi: klimat, forma dolinna, rzeka, liczne źródła na zboczach, istnienie teras niewysokich i ekspozycja. Wnioskuje, że dolina była formą predysponowaną na przestrzeń zamieszkania. R. Galona „Morfologja doliny Drwęcy“. Wyróżnia 3 terasy: dolną 9 m, środkową 17 m i górną 24 m, a powstanie ich tłumaczy cofaniem się lądolodu. M. Kiełczewskiej „Osadnictwo wiejskie Wielkopolski“. Praca została wykonana metodą p. Lefévre. Autorka wyróżnia kilka typów osiedli wiejskich na obszarze Wielkopolski, a to osiedla: skupione, pośrednie z tendencją do skupienia lub rozproszenia i rozproszone. Omawia uwarunkowanie tych typów, czas ich powstania i rozwój. Wnioskuje, iż w średniowieczu istniała tendencja do skupiania się osiedli, z początkiem czasów nowożytnych rozpoczęła się dążność do rozproszenia. Widzi tu przedewszystkiem wpływ ustroju i stosunków socjalnych; warunki fizyczno-geograficzne oddziaływały tylko pośrednio, sprzyjając tworzeniu się pewnych typów, a nie wywołując ich. Cz. Kopytowskiego „Jeziorka efemeryczne na obszarze wydmowym warciańsko-noteckim“. Powstanie tych jeziorek „krawędziowo-wydmowych“ powstałych prawie nagle na miejscu wyrąbanego lasu (w 1925 r) przypisuje powiększeniu się ilości wody gruntowej przez wsiąkanie opadu w glebę, podczas gdy dawniej znaczną część wody deszczowej szata roślinna pochłaniała i pomagała do wyparowywania. St. Pawłowskiego „O kształtach powierzchni i o podziale Wielkopolski na krainy“. Podstawą niniejszego studjum, poza autopsją, są mapki nachylenia terenu i wysokości względnych, wykonane przez J. Kamińską, następnie zwrócono uwagę na genezę i rodzaj występowania form. Posługując się tem, wyróżnia na obszarze Wielkopolski następujące krajobrazy: wzgórzysty, pagórkowaty pochodzenia lodowcowego, pagórkowaty wydmowy, równinę lekko falistą, równinę płaską, równinę terasową dolinną. Omawia poszczególne krajobrazy, a całą Wielkopolskę określa jako kraj nizinny, równinno-pagórkowaty, zasypania lodowcowego. Wkońcu omawia krytycznie próby dotyczące podziału Wielkopolski Dalchowa, Schützego, Zaborskiego i Ochockiej.

W notatkach: J. Młodziejowski „Nachylenie drzew na półwyspie Helskim“. Pomierzywszy kierunki i kąty nachylenia około 100 drzew na półwyspie

Helskim i posługując się danemi anemologicznemi dochodzi do wniosku, że nachylenie to jest wynikiem działalności wiatru, wiejącego z pn. i płn.-zach. (w kwietniu, maju i czerwcu), a więc wiatru morskiego. *M. Kl.*

Pamiętajcie o obowiązkach organizacyjnych.

1. Każde Koło powinno odbierać jeden egz. »Orlego Lotu« na 5 czł.
2. Każde Koło powinno popierać wydawnictwa innych Kół.
3. Każde Koło powinno zbierać wiadomości o życiu i grobach zasłużonych, a zapomnianych Polaków, odpowiadać na kwestjonarjusze, współpracować z redakcją »Słownika Geograficznego«.
4. Każde Koło powinno należeć do Ligi Ochrony Przyrody.
5. Z końcem grudnia należy wysłać sprawozdanie za rok 1931 i wysłać dziesięcinę czekiem P. K. O. 409.812.

Od Administracji.

Zwracamy uwagę,

że »Orli Lot« pozostawiony jest obecnie tylko własnym siłom, obowiązkiem więc Kół Krajoznawczych jest utrzymać go przez prenumerowanie i rozszerzanie go we wszystkich Kołach i pokrewnych instytucjach,

że należytość za prenumeratę tak bieżącą jak i zaległą przesyłać najdogodniej czekiem P. K. O. Nr. **409.870** (a nie jak dotąd 401.101),

że listy do administracji oraz zwroty niesprzedanych egzemplarzy należy przesyłać pod adresem: Księgarnia »Orbis», Kraków, ul. Barska 41.

że dziesięcinę, należytość za odznaki i legitymacje oraz wszelkie przesyłki pieniężne dla Komisji Kół Krajoznawczych należy przesyłać tylko czekiem P. K. O. Nr. **409.812,**

że wszelkie listy do redakcji »Orlego Lotu« oraz Prezydjum Kół Krajoznawczych należy kierować pod adresem: Prof. Leopold Węgrzynowicz, Kraków, ul. Krowoderska 74, II. p.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego.